

nadodrże

ZIELONA GÓRA 12 VII — 25 VII 1987 R.
ROK XXXI NR 14 [645] CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Cichy front str. 6

Książka pod szatą kardynała str. 5

str. 4 **RABUSIE
I NARKOMANI**

ALE KINO!
str. 5

"... MAMUSIU, PANI W PRZEDSZKOLU
POWIEDZIAŁA,
ŻE TY JESTEŚ
W KRYMINALE..."
str. 3

**Po drugiej
stronie**

str. 8 **VIDEO klub**

**Sceny
miłosne**
str. 7

Okolice str. 7
porno shopu

Wakacyjny konkurs naszego pisma
str. 10



RZECZPOSPOLITA

ante portas

Jerzy Piotr Majchrzak

Wczesnośredniowieczne, staropolskie osadnictwo, w obniżeniu wśród wzgórz porośniętych lasami — oto najwcześniejszy obraz owego „urbs Viridis Mons”, o którym w roku 1821 Bandtke pisał: „jeszcze dawne nazwisko polskie Zielona Góra, a jeden kościółek w nim do dziś dnia nazywa się kościół polski...”, a nawet pamiętają ludzie, że przez kilkadziesiąt lat jeszcze w niektórych wsiach pod Gruenbergiem mówiono po polsku”.

Polskie nazwisko miasta widnieje na królewskim pergaminie Władysława IV, który „Urzędu i pospolstwa wszystkie go Miasta Zielono Gory w Xiestwie Głogowskim leżące” pod swoją królewską opiekę bierze, gwarantując zielonogórskiemu kupcom swobodny zbyć swoich towarów w krajach Rzeczypospolitej. Niemiecy monografowie Zielonej Góry na ogół pomijali ten dokument. Jeśli już im się nawinął pod rękę, to ukrywali go głęboko w gąszczu przypisów.

Pomijano także fakt, że syn tego miasta, rektor wittenberskiej alma mater Nikola Fabry, podpisywał się nie inaczej jak „Viridimontanus Polonus”. Milczeniem zbywano zapis w kronice miejskiej, że „poczet zielonogórskich giermków sukienicznych pod barwami polskiego Jana przed murami Wiednia się odznaczył”.

W okresie totalnej germanizacji brutalnie tłumiono tożsamość narodową rzemieślników, zrzeszonych w zielonogórskim „Towarzystwie Rzemieślników Polskich”. Bogactwo narodowych tradycji było jedną z przyczyn licznych akcji niemieckich władz miejskich przeciwko polskiej ludności Zielonej Góry.

Wystarczy sięgnąć do historii, do miejskich dokumentów, kronik kościelnych i archeologicznych raportów, aby z całą pewnością stwierdzić, że nie Niemcy Zieloną Górę zbudowali. Kiedy tu przybyli w XII wieku, zastali gród słowiański, warowny, zasobny, utrzymujący stosunki handlowe zarówno ze Wschodem jak i Zachodem.

Kiedy dnia 6 czerwca 1945 roku załoga miasta na wieży zielonogórskiego ratusza białą-czerwony sztandar, spełniło się tylko piastowskie dziedzictwo w dziejach miasta ad urbe condita. Ten rozdział historii zaczyna się właściwie od Tomasza Sobkowiaka, pierwszego komisarycz-

nego burmistrza Zielonej Góry, założyciela polskiej dynastii ojców miasta. Przetrwały archiwalne zapisy, że „burmistrzował miastu w dolinie na północnej granicy Dolnego Śląska, okolonemu zalesionymi pagórkami, tonącemu w wieńcu zieleni, o powierzchni około 31 km kw, 139 m. nad poziomem morza, w odległości 10 km od Odry”.

Ratusz był wtedy centralnym ośrodkiem życia miasta. Dnia 2 grudnia 1945 roku Tymczasowa Miejska Rada Narodowa odbyła w tym gmachu swoje pierwsze posiedzenie. Na sali obrad było kilkadziesiąt radnych, delegowanych przez działające na terenie Zielonej Góry stronnictwa polityczne i zrzeszenia zawodowe. Burmistrz Sobkowiak przekazał Radzie miasto normalnie już funkcjonujące, z pracującą elektrownią, działającymi wodociągami i nader operatywnym, jak na owe czasy, handlem. Ludowa władza miejska widziała miasto nowoczesne, zmodernizowane arterie komunikacyjne, sektory spacerowe dla pieszych. Ale w tamtej chwili zielonogórski muncypalitet przeprowadzić musiał miasto przez najbardziej trudne rąfy pierwszych dni wolności. W mieście przebywało jeszcze około 11 tys. Niemców.

Kiedy w czerwcu 1945 roku Tomasz Sobkowiak swój urząd obejmował, w Zielonej Górze przebywało około 600 Polaków. Funkcjonowała polska kolej pocztowa. W połowie lipca liczba ludności polskiej wzrosła do półtora tysiąca, a we wrześniu zameldowanych było już blisko 6 tys. Polaków. Dekretami burmistrza Sobkowiaka wspierała radziecka komendantura wojskowa. Pomoc okazana polskim władzom miasta przez wojskowego komendanta pułkownika Krestowa była wzrostem nieoceniona. Trzeba było w krótkim czasie przystosować mieszkania, stanowiska pracy, nowoludność porządkowe służby zdrowia, zabezpieczyć miasto. Najistotniejsze dla miasta było uruchomienie przemysłu, miejskich ciągów komunikacyjnych, sieci szkolnej. Start nie był łatwy. Nie łatwy dla ludzi i miasta.

Gdy podliczono straty okazało się, że przy uruchomieniu produkcji przem-

Ciąg dalszy na str. 4

Opinie i refleksje

Japońskie impresje

Do wydarzeń o wielkiej doniosłości należała wizyta generała Jaruzelskiego w Japonii. Jej przebieg był szeroko relacjonowany przez środki masowego przekazu a realizację podjętych tam ustaleń będziemy obserwować w praktyce.

Japonia fascynuje nas dzisiaj przede wszystkim swym niewiarygodnym przyśpieszeniem gospodarczym, zapierającą dech nowoczesnością, rozwiązaniami technologicznymi, które sprawiają, że wiek XXI staje się już w tym kraju rzeczywistością.

Nie zawsze jednak nasze wyobrażenia o Japonii taki nosił charakter. Kraj Kwitnącej Wiśni prezentował się poprzednim generacjom jako miejsce idylliczne: romantycznych pejzży, nieszczerliwej „Madame Butterfly”, pocztówkowego widoku baśniowej Fudżijamy. Później przyszły inne Nipponu wizje i nawet związane z nim nadzieje. Było to w latach 1904-1905, kiedy to salwy japońskich krążowników zatapiających flote carską pod Cuszimą i druzgocące zwycięstwo nad armią rosyjską pod Mukdenem, zdawało się i Polsce — przytroczonej wówczas w swej większości do imperium Romanowych, które Lenin nazywał „więzieniem narodów”, nieścisłe nadzieje na wyzwolenie się spod zaborów. Nie darmo jeździł wtedy Józef Piłsudski — wówczas szef „Frakcji Rewolucyjnej” PPS — do Tokio, szukając kontaktu z tymi, którzy prowadzili wojnę z caratem.

Określając wojnę japońsko-rosyjską jako imperialistyczną, z satysfakcją odnotowywali jednak ci, którzy dawali ówczesnemu głównemu strażnikowi kontrowersji i gnębicielowi ludów — ówczesni przywódcy SDKPIL: Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski, Róża Luksemburg. Widzieli w tym nadludzi, którzy i osłabianie tej twierdzy reakcji, jaką było samoderżawie rosyjskie Strajka i w przebiegu Rewolucji Październikowej, a później polciały trony Hohenzollernów i Habsburgów, Polska w oparciu również o własny czyn zbrojny, mogła wstąpić na drogę niepodległości i suwerenności narodowej, które — jak to określił gen. Jaruzelski — są dla naszego narodu skarbem największym. Aby mógł być on do brze strzeżony, są nam potrzebne również niezawodne aliance i dlatego obecność Polski we wspólnocie socjalistycznej, jej pozycja drugiego po ZSRR państwa tej wspólnoty, niewątpliwie umacnia i nasza pozycja w Tokio. Umocniała ją również aktywność polskiej polityki zagranicznej, jej pełny powrót na arenę światową, dziesiątki inicjatyw.

Na rangę naszej wizyty w Japonii i oprawę, jaką jej tam nadano, wpłynęło niewątpliwie ogromne zaangażowanie Polski na rzecz pokoju powszechnego Japonia tak strasznie dotknięta skutkami II wojny światowej (choć nie można zapominać, że znalazła się ona wówczas w obozie agresorów) tym bardziej cenili sobie wszelkie inicjatywy, które mogłyby uchronić świat od nowej katastrofy. A że tym „zapałnikiem” świata jest, niestety, od wielu dziesięcioleci nasza stara Europa, z tym większym zainteresowaniem i szacunkiem przyjęto tam polską inicjatywę znaną pod nazwą „planu Jaruzelskiego”, obejmującą kompleksowy program zmniejszenia zbrojeń i zwiększenia zaufania w Europie Środkowej. Wskazuje ona istotne kierunki zapewnienia pokojowej koegzystencji również na innych kontynentach i dlatego wzbudziła także zainteresowanie w Japonii.

I na zakończenie jeszcze jedna refleksja świadcząca o tym, że w tym kraju supernowoczesnej technologii, ogromnie ceni się dobrą i wartości kulturalne. Symbolem tego stał się fakt, że premier Nakasone rozpoczął swe przemówienie od cytowania wiersza o Kolumbie Zygmunta.

Bo taka na szczęście jest natura czło-wieka, że nawet wtedy, gdy — jak w Japonii — ze wszystkich stron otacza go technologia XXI wieku, to i tak — jestem przekonany — wybierając się na Marsa zabierze ze sobą tomik poezji.

MICHAŁ HOROWICZ

Zielonogórcy rolnicy gospodarują na kłopotliwych glebach. Na polskiej mapie wartości, zielonogórska ziemia lokalizowana jest na 35 miejscu.

Nas rolnicy radzą sobie z tą ziemią dobrze. W produkcji towarów ze statystycznego hektara, rolnicy nasi, przeważnie z sektora uspołecznionego, wielkotowarowego zajmują wysoką, dziesiątą, lub dziewiątą pozycję. Przed nimi rolnicy opolski i z kilku regionów Wielkopolski.

Wysoka pozycja zielonogórskiego rolnictwa nie jest darem losu. Wyważona została przez wiele lat ciężkiej pracy, przez inwestowanie, stosowanie w praktyce zdobyczy nauki, przez krzewienie kultury rolnej.

Zielonogórszczyzna znana jest w kraju z upowszechnienia uprawy pszenicy i szeregu postępowych odmian „hoł” i roślin motylkowych. Posługując się żargonem sportowym pierwszoligowa pozycja naszego rolnictwa jest trwałą, ustabilizowaną.

Dziś zielonogórskie rolnictwo produkuje znacznie więcej zbóż, okopowych, warzyw, mięsa, mleka. Społeczeństwo regionu nie jest w stanie tej masy towarowej skosztować. Idzie jednak o to, by każdy pracownik rolnictwa nad środkową Odrą, mógł przez swoją pracę wyżyć jeszcze więcej ludzi.

Na porządku dnia stała u nas kwestia porównywalności wydajności pra-

cy w rolnictwie z wydajnością pracy w przemyśle. W wielu województwach takie porównanie jest kwestią dość odległej przyszłości.

Czynnikami stałym rozwoju rolnictwa jest jakość gleby. Można tę niską jakość nadrobić i to się dokonuje przez racjonalizację struktur upraw, stosowa-nie zdobyczy nauk rolniczych, postęp

techniczny, pogłębienie rachunku ekonomicznego. Warunków klimatycznych, w rolnictwie niesłychanie ważnych, ludzie nie są w stanie zmienić. Ludzie mogą stabilizować ceny, systemy podatkowe, dbać o zaopatrzenie tego sektora w środki produkcji, ale z różnych przyczyn czynią to ospale i nieudolnie.

W krajach wysoko rozwiniętego rolnictwa, na rzecz jego pomysłowości działają olbrzymie sektory usługowy. Ten sektor u nas funkcjonuje na zasadzie hasła. Na świecie rolnik zaleca swoje sprawy przez telefon i bank. U nas jak wiadomo są kłopoty z telefonami...

Rzeczowa analiza stanu zielonogórskiego rolnictwa pozwala ujawnić mimo niewątpliwych osiągnięć, słabości, wielkie proste rezerwy tkwiące jeszcze w tym dziale gospodarki narodowej. Okazuje się, że są gminy dysponujące takim samym arealem, identyczną glebą, osiągające zupełnie różne wyniki produkcji. Gmina Siedlec jest mistrzem

gospodarności. Gmina Bytnica, jest ich jeszcze kilka, produkuje mniej aniżeli wynoszą potrzeby żywnościowe jej mieszkańców! Wśród rolników indywidualnych na wskaźnik wartości produkcji osiągniętej z hektara wynoszący w województwie 95 tysięcy złotych pracowało 60 procent rolników. Wśród pozostałych 40 procent rolników są i tacy, którzy produkują z hektara towar o wartości 30, 40 tysięcy. W bliskim sąsiedztwie, obok siebie pracują rolnik ambitny, zamożny i rolnik niedbały, nędzarz. Podobne sytuacje istnieją w uspołecznionym sektorze.

Uwagę społeczną — jest to decyzja

strategiczna, należy koncentrować na ogniwach słabych. Tam są największe rezerwy proste, łatwe w uwolnieniu.

W dalszym postępie zielonogórskiego rolnictwa coraz większą rolę zaczyna odgrywać sprawną służbą rolną uwolniona od nadmiaru pozorowanej, bo pa-rieterowej roboty, której kwalifikacje zawodowe, społeczny autorytet powinny stać się niepodważalne. Wzrasta też rola społeczna instytucji działających w oświacie rolniczej. Funkcjonuje w województwie dobry system szkół rolniczych. Absolwenci tych szkół w nikłym jednak stopniu trafiają do pracy w rolnictwie. Dział 30 instytucji zajmujących się oświatą rolniczą. Efekty ich działalności rzadko są przedmiotem publicznych ocen.

RYSZARD ROWIŃSKI

Nad pogłębieniem i usprawnieniem oświaty rolniczej w województwie zielonogórskim obradowało w dniu 1 lipca plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewódzkiego Komitetu ZSL. Referat wprowadzający w ciągu 30 minut wygłosił Daniel Walus, sekretarz KW PZPR. Głos zabrało 13 mówców. Czas wystąpień ograniczono do 10 minut.

(RR)

ZaODRA

Rozwój usług i rzemiosła

W nadmorskim okręgu Rostock w ciągu minionych 10 lat podwojona została ilość prywatnych zakładów rzemieślniczych świadczących usługi dla ludności. Jak poinformował ostatnio dziennikarzy przewodniczący Izby Rzemieślniczej w Rostocku, Guenter Sibers, tejsze rzemiosło jeszcze nigdy nie miało tak dobrych warunków rozwoju jak obecnie. Tylko w poprzednich trzech latach otwarto w całym okręgu ponad 380 prywatnych i spółdzielczych warsztatów rzemieślniczych.

Podobna sytuacja istnieje w całej Republiki. Zgodnie z uchwałą XI Zjazdu NSPJ w latach 1986-1990 usługi dla ludności mają wzrosnąć o 28,1 proc. Rozwój będzie jednak nierównomierny. Z największych preferencji państwa korzystają te dziedziny usług, na które istnieje największe zapotrzebowanie. Chodzi tutaj zwłaszcza o takie usługi, jak naprawa samochodów, obuwia, sprzętu gospodarstwa domowego, oraz meblarstwo i krawiectwo. Jednocześnie planuje się organizację nowych zakładów zajmujących się urządzaniem mieszkań, poradnictwem technicznym itp. Dąży się do tego, aby każda gmina posiadała co najmniej jedną własną piekarnię, masarnię oraz kilka zakładów naprawy obuwia, sprzętu radio-telewizyjnego itp.

Rozwojowi sieci zakładów usługowo-reмонтowych służy instytucja długoterminowych kredytów i ulg podatkowych, a także — dalszy rozwój szkolnictwa zawodowego. W efekcie coraz więcej młodych ludzi podejmuje pracę w tej właśnie dziedzinie. Wszyscy decydujący się na organizację nowego zakładu usługowego lub warsztatu liczyć mogą na daleko idącą pomoc państwa przy zakupie sprzętu i maszyn a nawet budowie niezbędnych pomieszczeń, przy czym zwraca się uwagę na to, aby zarówno sprzęt jak i maszyny kierowane do rzemiosła reprezentowały odpowiednio wysoki poziom nowoczesności i gwarantowały dużą wydajność.

Indywidualne rolnictwo

W NRD coraz większego poparcia udziela się produkcji w indywidualnych przygrodowych gospodarstwach chłopów — spółdzielców i rolników rolnych. Wytwórcy ci poprzez dodatkowe środki paszowe i zagwarantowany zbyt, zachęcani są do zwiększania produkcji żywnościowej. Popieranie indywidualnej produkcji rolnej — podkreśla m.in. NA ZIONAL ZEITUNG — przynosi duże korzyści drobnym producentom, którzy sami siebie zaopatrują np. w mięso i przetwory mięsne oraz sprzyja poprawie zaopatrzenia całej ludności w żywność. I tak w okręgu Schwerin indywidualni hodowcy sprzedali państwu w ostatnim roku — w porównaniu z poprzednimi latami — o 150 tys. więcej świń i o 14 tys. więcej krów.

Inną ważną rezerwą wykorzystywaną w NRD do poprawy zaopatrzenia ludności w wysoko wartościowe artykuły, częściowo też przemysłu przetwórczego w surowce, stanowią gospodarstwa członków w Związku Działkowców i Hodowców Drobnego Inwentarza. 14 mln członków tej organizacji do końca listopada 1988 dostarczyło państwu ponad 200 tys. ton owoców oraz około 180 tys. ton warzyw. Bilans ten uzupełnia wyprodukowanie kilku milionów jaj dużej ilości drobiu, mięsa króliczego, miodu itp. Są to jedne z najwyższych osiągnięć produkcyjnych działkowców NRD od powstania przed 27 laty ich organizacji.

(h)

Współpraca gospodarcza z Jugosławią

Współpraca gospodarcza między Jugosławią i NRD zaczęła wychodzić z fazy stagnacji, która charakteryzowała wzajemną wymianę w ostatnich kilku latach. Jej wartość wyniosła 890 mln dolarów w 1986 r. Do takich wyników doszło przedstawicielstwo ekonomiczne Jugosławii w stolicy NRD. W 1986 roku eksport Jugosławii do NRD zwiększył się o 18 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, aczkolwiek zakładała wielkość 920 mln dolarów nie została osiągnięta. Z uwagi na obowiązującą między obydwojema krajami wymianę na zasadach clearingowych, dalszy rozwój wzajemnych obrotów handlowych zależy przede wszystkim od jugosłowiańskich zakupów w NRD, który to kraj przejawia ze swej strony duże zainteresowanie nie importem towarów jugosłowiańskich. Najlepsze wyniki osiągnięto w przemyśle włókienniczym. Obroty w tej dziedzinie wzrosły o 40 proc. w porównaniu z rokiem 1985, a dodatkowe zakupy NRD w Jugosławię wyniosły pod koniec 1986 r. 53 mln dolarów. Obydwa kraje realizowały tradycyjną współpracę również na polu przemysłu chemicznego i metalowego oraz energetyki. W roku 1986 Jugosławia zakupiła w NRD 4897 samochodów wartburg i trabant, za co dostarczyła części zamienne i podzespoły.

(w)

Stary emigrant żydowski w Berlinie

Agencja AP pisze, powołując się na przewodniczącą gminy żydowskiej w Berlinie Zachodnim, Heizla Galin-kie go, że władze NRD obiecały zachować stary cmentarz należący do ortodoksyjnej gminy żydowskiej w Berlinie, która została całkowicie wytopiona przez nazistów w roku 1939. Cmentarz ten znajduje się w dzielnicy Weissensee Berlina — stolicy NRD, a jego dalsze istnienie było zagrożone budową nowej autostrady.

Heinz Galinski poinformował, że zapewnienia o ochronie zachowania w dotychczasowym stanie powyższego cmentarza uzyskał od sekretarza stanu NRD ds. religijnych, Klaus Gysi. Poinformował on również, że gdy „spokój” żydowski cmentarza został zagrożony, zwrócił się w powyższej sprawie w liście do przywódcy NRD Ericha Honeckera, który podjął decyzję o restauracji cmentarza. Został on ponownie udośćniony zainteresowanym w czerwcu ubr.

AP przypomina, że powyższy cmentarz należał do berlińskiej ortodoksyjnej gminy żydowskiej „Addas Jisroel”, której członkowie zostali wytopieni przez reżim nazistowski.

(w)

ZaŁABA

Gwiazda kryjąca wstrętny brud

Tak określa się w omówieniach prasowych świeżo wydaną w RFN publikację pod tytułem: „Daimler-Benz — zbrojowy koncern w tysiąc letniej Rzeczy”. Na kilkuset stronach autorzy przedstawili historię najbardziej „ekskluzywnego” koncernu motoryzacyjnego RFN, a wcześniej hitlerowskiej Reszy. Pod „ekskluzywnością i gwiazdą Mercedes” (slogan propagandowy koncernu) kryły się siły finansowe, które utorowały drogę Hitlera do władzy, uczestnicząc w

jego zbrojeniowych programach i w gospodarstwie wysiłku podbiły krajów Europy. W czasach hitlerowskich koncern 12-krotnie powiększył swe zyski, a 10-krotnie obroty. Podstawowym źródłem tej „dochodowości” był wysiłek przymusowych robotników cudzoziemskich na skalę, nawet wtedy, niespotykaną.

Od 1942 roku jęncy wojenni, więźniowie obozów koncentracyjnych i robotnicy przymusowi stanowili ponad 50 proc. załogi. Ich liczba wynosiła przeciętnie 46 tys., w tym wielu Polaków. Autorzy udowadniają swe tezy oryginalnymi dokumentami zbieranymi przez kilka lat w archiwach całego świata, również samego koncernu. Daimler-Benz jako jeden z niewielu koncernów potrafił przechować swe kapitały w momencie klęski i stał się czołową firmą „cudu gospodarczego RFN”. Obecnie wszedł mocno w dziedzinę zbrojeń i stał się jednym z największych, jeżeli nie największym koncernem gospodarczym Niemiec Zachodnich. Do tej pory kierownictwo firmy nie uczyniło nic dla choćby symbolicznego zadośćuczynienia byłym cudzoziemskim niewolnikom i nie ma takiego zamiaru. Jak powiedział bowiem rzecznik prasowy koncernu: „firma podczas wojny postępowała według obowiązujących podówczas praw i przepisów w interesie państwa i wszelkie zarzuty pod jej adresem byłyby niepoważne, gdyż nie ona ustanawiała obowiązujące podówczas specjalne prawa wojenne”.

(tema)

US-army w RFN

Powtarzające się zamachy na urządzenia wojskowe armii amerykańskiej w RFN — ostatnio szczególnym echem odbił się zamach bombowy na amerykański ośrodek handlowy w centrum Frankfurtu n. Menem — skłoniły amerykańskie władze wojskowe do podjęcia kroków zapobiegawczych. M.in. amerykańskie sklepy we Frankfurcie, położone koło stacji metra Miguel-Adickesallee, zostały po prostu ogrodzone. Takie samo ogrodzenie ma chronić szkołę dla dzieci amerykańskich na Platenstrasse; Amerykanie rozważają również możliwość ogrodzenia swojej dzielnicy mieszkaniowej.

Sprawy te poważnie utrudniają stosunki między żołnierzami USA a miejscową ludnością. Żołnierze amerykańscy nie przepuszczają przechodniów nie mieckich przez przejście podziemne do centrum handlowego US-Army, prowadzą nie tylko do tego ośrodka, lecz także do niektórych urzędów. Samochody muszą także stosować objazdy i nie mogą poruszać się swobodnie na terenach, zajmowanych przez amerykańskie siły zbrojne. Władze policyjne mia-

sta prowadzą pertraktacje z władzami wojskowymi USA, natomiast wśród ludności miasta rośnie niezadowolenie.

(m)

Studenci zagraniczni niepożądani?

W ostatnich latach w szkołach wyższych i uniwersytetach RFN studiowało przeciętnie prawie 70.000 studentów zagranicznych, z tego blisko 16.000 z krajów EWG. Wśród pozostałych Europejczyków najwięcej, bo bez mała 9.000, było Turków. Z Azji wywodziło się prawie 21.000 studentów najwięcej z Iranu, a w dalszej kolejności — Indonezji, Korei Południowej i Japonii. Z Ameryki — około 7,4 tys. (w tym połowa z USA), zaś z Afryki tylko nieco ponad 4,1 tys.

W oficjalnych oświadczeniach władz zachodniemieckich do dziś podkreślają znaczenie, jakie dla porozumienia międzynarodowego, rozpowszechniania języka niemieckiego i kultury niemieckiej oraz stosunków Republiki Federalnej z zagranicą ma kształcenie obcokrajowców. Te oficjalne deklaracje, jak wynika z badań przeprowadzonych przez Systemy Informacji Szkół Wyższych (Hochschul-Information-System-HIS), coraz bardziej rozciągają się z rzeczywistością. Obserwuje się bowiem niepokojące zjawisko — stale zmniejszanie się liczby osób chcących studiować w RFN i uczestniczących w kursach przygotowawczych.

Przyczyną tego jest przede wszystkim zaostreżenie od 1982 r. przepisów ustalających niezbędne wymogi przy ubieganiu się o przyjęcie na studia oraz prawo wjazdu do RFN i pobytu w tym kraju. Dla przedstawicieli wszystkich krajów poza EWG i ośmioma innymi wyjątkami — wprowadzono na przykład obowiązek zapewnienia sobie wizy pobytowej już przed przyjazdem do Republiki Federalnej. Warunkiem uzyskania zezwolenia na pobyt jest wykazanie się odpowiednimi środkami finansowymi na opłacenie studiów i utrzymanie oraz uprawnieniami do studiowania w szkołach wyższych lub uczestniczenia w studiach przygotowawczych.

(k)



Z Konkursu na Rysunek Satyryczny pt. „Prasa”

Rys. EUGENIUSZ RZĘZUCHA

Może tak naprawdę nie się nie wydarzyło. Przecież wystarczy zamknąć oczy, a w uszach dzwoni tylko cisza i słychać śpiew ptaków. Idealne miejsce do wypoczynku. To cała ironia losu — myśli przypatrujący się z boku człowiek.

Dzisiaj sceneria jest zupełnie inna. Maria opuszcza to miejsce. Szkoda tylko, że jeszcze nie na zawsze. Jest niedziela! Na widzenie przyjechał mąż z synem. Dobrze, że synek nie musi wchodzić przez tę przeklętą bramę.

Patrząc na sześciolatniego Andrzejkę Maria zapomina o całym nieszczęściu — Mamusi, pani w prześcieradle powiedziała, że ty jesteś w kryminale. Pod nogami Marii zapada się grunt — Mamusi, dlaczego ty jesteś w kryminale?

Maria odpowiada: — To nie jest kryminał.

Jedynie ojciec spokojnie stawia małe pytanie.

— Czy ty wiesz, co to jest kryminał?

— W kryminale siedzą sami bandyci i złodzieje. Mamusi, pokaż mi tych bandytów, pokaż mi tych złodziei.

Maria nie wie, jak zareagować. Milczy. Mąż Marii zmienia temat rozmowy. Widzenie kończy się.

Natomiast z pod Warszawy pojechała dziś na przepustkę Anna. Czeka tam na nią, już siedem lat, jej dwunastoletni syn Krzys. Podróż do Warszawy ciągnie się, Anna cały czas ma przed oczyma towarzyszkę Krzysia, który mówi: — Będę się uczył, mamusi i czekał aż ty wrócisz. Słowa te szarpia jej duszę. Krzys trzydziestodwuletni żył z Anną. Zabójstwo męża. Dziesięć lat pozbawienia wolności.

W trakcie awantury małżeńskiej, tego tragicznego dnia przed siedmiu laty, mąż po pijanemu uderzył Annę, która przystąpiła do obrony. W ręku trzymała nóż. Nie zastanawiała się co robi. Chwyliła nóż mocniej i uderzyła męża prosto w klatkę piersiową.

Zgon nastąpił natychmiast.

Ich synek miał wtedy pięć lat.

Przed tym zajściem mąż Anny, pracownik firmy budowlanej, notorycznie pił, a rok wcześniej zupełnie porzucił pracę. Nie pomagały tłumaczenia

gdzie przebywa Anna i wie za co. W rozmowach nie powraca do wspomnień. Jest po stronie matki. Za Anną sprawa ta będzie się ciągnąć całe życie. Sama Anna ma tego świadomość. Co z tego, że wyjdzie na wolność. Zabija człowieka. Przy życiu trzyma ją dziecko, które musi wychować. Dać mu to, co zabrala siedem lat temu. Całe dzieciństwo. Jedzie dziś pod Warszawę, aby za parę dni powrócić na drugą stronę.

Szara jest twarz Marii. Poszarzała też twarz Anny.

Nawet szarość ubiorów, w których chodzą w zakładzie, odbija się na ich twarzach. Oczy tracą blask. Wśród zakratowanych okien ginie uroda. Zelazne wrota bramy znów zatraskują się głośno i ostro.

Na przepustce pięciodniowej w domu była ostatnio Maria. Synek rozłożył kolejną elektryczną. Bawiła się razem z nim. Wtedy Andrzejek powiedział: — Babciu! Ale za chwilę zorientowałam się, więc usmiechnął się i przytulił do Marii.

On od lat nie wymawia słowa „mama”. Koło bramy zakładu stoi człowiek.

PO DRUGIEJ STRONIE

Dorota Zyn i Tadeusz Krupa



Nie żegnają się długo. Andrzejkowi broda drży. Oczy są zamglone. Powstrzymuje się od łez. Nigdy nie płacze. Po prostu ucieka. On już podświadomie wie, że musi uciec.

Maria zostaje po drugiej stronie. Już tylko ona słyszy odgłos ciężkiej, zamkniętej bramy. Słyszysz złowieszczy szelest kluczy. Oto właśnie Zakład Karny w Krzywacu. Maria pozostaje sama z własnymi myślami.

przed sądem. Anna była wyczerpana nerwowo.

Dziś, kiedy wraca myślą do tamtych dni, wie, że lepiej było wyrwać się z tego miejsca. Nie doszłoby do tragedii.

Pociąg do Warszawy mknął szybko. Lata w Zakładzie Karnym ciągną się zastraszająco wolno.

Te lata również powoli płyną dla Krzysia, który cały czas czeka. Wie,

Wystarczy spojrzeć na twarz tego człowieka, żeby domyślić się, że walczył w nim dwie osoby. Ta, która wie, że trzeba godzić się z prawem. Druga, która pyta, czy państwo ma prawo, umowy nazwijmy to, karać dzieci za winy ich rodziców?

A cała wina Marii polega na tym, że odpowiadając za kasę w Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w P., wzięła z niej sto osiemdziesiąt tysięcy. Te pieniądze były jej potrzebne na kupno samochodu. A samochód był z kolei potrzebny po to, aby mąż przestał pić. Liczyła, że gdy będzie samochód, mąż zaimie się czymś konkretnym i przestanie spędzać czas w towarzystwie pijących kolegów. Chciała ratować męża. Kochała go. Zawsze ratuje się człowieka, którego się kocha. Pieniądze miała oddać za tydzień. Kupił samochód, a Maria na drugi dzień została zatrzymana przez milicję.

Trafiła do Zakładu Karnego w Krzywacu.

Pieniądze zostały zwrócone.

Kara, jaką otrzymała Maria, jest duża. Gdy mówi: „siedem lat pozbawienia wolności”, głos jej drży, ręce trzęsą się, łzy płyną niepostrzeżenie. Niehumanitarnie jest dalej z Marią rozmawiać.

Zresztą Maria musi wracać do swojej pracy, którą wykonuje w Zakładzie Karnym nieodpłatnie. Zajmuje się korespondencją skazanych. Nie chce pieniędzy za swoją pracę, gdyż domowe warunki materialne są dobre. Nie musi leżeć na utrzymanie synka, któremu dziadkowie zapewniają wszystko. Niczego mu nie brakuje oprócz matki.

Od trzech lat Teresa nie śpi po nocach. Sama nieraz zastanawia się, jak jeszcze funkcjonuje jej organizm. Dużo pracuje, żeby zapomnieć. Szyje na oddziale krawieckim. Uczy się fryzjerstwa. I jeszcze uczęszcza do szkoły zawodowej. Mówi, że wszystko się przyda, gdy wyjdzie na wolność. Ma dwoje dzieci. Na przepustkach i odwiedzinach widzi się z nimi. I wtedy zwyczajnie klamie, że leczy się w sanatorium. Ale starsza z dziewczynek już wątpi. Coś za długo mama przebywa w tym sanatorium. Z tego powodu i wielu innych nie może spać po nocach. Zaufała koleżance z pracy. Nie przypuszczała, że ktoś może ją oszukać. Pracowała na poczcie, w ekspedycji i była wysyłana w teren jako doręczyciel. Była odpowiedzialna za koleżankę, która przyjechała się do zawodu. Teresa dawała jej przekazy z pieniędzmi. Pokwitowania były w porządku, wszystko się zgadzało. Nic nie wzbudzało podejrzeń. Po jakimś czasie okazało się, że niektóre podpisy zostały sfałszowane, a pieniądze zamiast do adresatów trafiły do kieszeni praktykantki. Razem 360 tysięcy złotych. Teresa odpowiadała za praktykantkę, więc teraz spłaca tę kwotę.

Krzyż życia Teresy to 5 lat pozbawienia wolności i trzęsące się ręce. Maria, Anna, Teresa... kobiety, które pozostają po drugiej stronie.

Przed wielką bramą ciągle stoi człowiek. Czy tak być musi? Zastanawia się. Czy w przypadkach, kiedy przestępstwo to kilkaset tysięcy złotych, a dotychczasowe życie było nienaganne, nie można by egzekwując prawo zostawić jednocześnie dziecko matkę? Dla wielu matek czas zamknął się. Żyją w innym świecie. Mała złudzenia, że czeka na nie praca, dom, dziecko. Spieszą się, ale po tamtej stronie bramy pośpiechu nie przyspiesza czasu, biegu wydarzeń.

Maria trafiła do Zakładu mając 28 lat. Dziś ma 31. Wyjdzie za to wielką bramą za cztery lata. Ile będzie mieć wtedy lat? Odpowiada, że to będzie więcej niż by miała sześćdziesiąt lat. Za bramą przemijają najpiękniejsze lata Marii. Teresy. Anny. a po drugiej stronie najpiękniejsze lata ich dzieci.

Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ

POSTAWY

Odkręcanie kranu wiąże się dziś z osobistym ryzykiem. Można zostać zalanym potokiem słów odmienianych we wszystkich przypadkach. Nowatorstwo kopie w kostkę wynalazczość przypartą przez inicjatywę. Skoro wszyscy generalnie są „za”, znaczy to, że z nowatorstwem, wynalazczością i inicjatywą jest raczej marnie. Natomiast dobrze się czuje rutyna, gnuśność, banalność, bylejakosć.

Akuszerki nowatorów, wynalazców, ryzykantów, inicjatorów są w rozpamiętaniu zdrowia, natomiast ci, którzy wychodzą z szpitala lekko naprzód, okazują kondycję budzącą podejrzenia. Ze tak w istocie jest, przekonała się ostatnio pewna kura z okolic Świebodzina. Zaproponowała ona, że zamiast jej tradycyjnych, takich jakimi każdy je widzi, znośić będzie ją nowoczesne, w kształcie sześciątów. Transport jej — zgrubionych kostek zostanie ułatwiony, procent stłuczek znajdzie. Bolesć znoszenia eksperymentalnych jej — proces stopienia kantów nie został opatentowany, nasza noska — patriotka, gotowa była przeżyć dla celów wyższych, takich jak spłata zadłużenia.

Kura spod Świebodzina gładząc głosem przekonała do swojego pomysłu, właściciela firmy kierowców z Polodrobu, naczelnika i sekretarza. Nie była się w stanie przebić przez radę naukową instytutu jajczarstwa, urząd normalizacji, komisję jakości, miar i wag. Głaskaniem swoim kura podpadła urzędowi skarbowemu, została aresztowana. W trakcie przesłuchań dowiedziała się, że jej pomysł znoszenia sześciątów jej ją ma charakter zbrodniczy w świetle obowiązującego prawa. Wolność wprawdzie odzyskała. Jednak aresztantkę przeżyła odbiła się na jej psychice. Przestała znośić jajka jakiegokolwiek, porzuciła urząd i protestując przeciw okrucieństwu losu przeniosła się w nasze stepowujące pola, gdzie zeznawała każdemu, czy ją pytał, czy też nie, że jest indykiem.

Nie tylko wynalazcy, ale i autorzy nowych wzorów użytkowych mają poplątane, dramatyczne życie. Gdyby noska się nie wypinała, siedziała cicho produkując ją banalnie, kto wie? Życie jej toczyłoby się spokojnie i miało by szczęśliwy finał w porządnym garnku. Mamy tu częściową odpowiedź na stwierdzenie, że kiedyś było u nas mydło „for you”, zaś nigdy nie doszłiśmy do receptury produkcji mydła „dla ciebie”.

Obecny premier naszego kraju też rzuca słowami. Chce wynalazczość, nowatorstwo, inicjatywę. Powiedział nawet, że wszystko, co nie jest objęte zakazami prawa, jest dozwolone. Zdanie, które może przejść do spisu złotych myśli, jest w istocie rzeczy rzucaniem grochu o ścianę, choć w federacji 38

Wróble orłami

milionów powinno mieć ono ogólny aplauz. Przecież nie piękniejszego jak dać wszystkim szansę „zrobienia się samymi” przez swoją umysłową pracę. Odrzućmy myśl, że 38 milionów naszych rodaków to intelektualni trzebienci. Każdy celnik na całym świecie, każdy urzędnik biura turystycznego, protestuje przeciw tej obłądnej tezie. Liczba aparaty wideo, komputerów aż krzyczy o polskich inicjatywach, naszej kipiącej energii. Liczba białych słoni w okolicznych sióлах też o czymś mówi.

Nasi rodacy czyniami udowadniają, że duch reform nie jest im obcy, że jednak uważnie słuchają ministrów, wicepremierów i samego premiera. Jednak na użytek ogólny wyciągają nader skromne wnioski. Realizują się oni przez lokalizację tandetnych bud na skwerach, w których sprzedają ciuchy, frytki, kwiaty i piwo. Ideały Cegiełki, Staszica są od nich daleko. Nawet firmy polonijne, od których wiele sobie obiecywano, zrezygnowały z latania, na rzecz pelzania. Wychodzą się na rynek z niechcianymi towarami.

Tak. Nasz król jest nagi. Nasz kapitał skłonny jest się obracać na zasadach dokładnie opisanych przez Karola Marksa. Pisząc o siemieniach, pragnę podkreślić, że pod wpływem ogólnospołecznych lęków tego polskiego piekła, w którym się dba szczególnie o to, aby wszyscy po równo i bratersku się dzielili w smole, drobniemszczański kapitał też nie ma lekko. Formuła — to co zgodne z prawem jest dopuszczalne, ma też rewers. Inicjatorowi prywatnej budki z piwem i fasolką po bretońsku, można biznes wybić z głowy i nakazać być indykiem. Oto w naszym kraju, gdzie wszyscy piszczą na brak papieru, na każdym prywatnym kontuarze kładzie się pokazywać folia, z urzędową pieczęcią na każdej stronie, w której zapisuje się operację sprzedania jednej butelki piwa Pils i każde trzysta gram fasolki. Butelkowe piwo właściciel firmy otrzymuje z państwowego browaru. Piwa nie można przetworzyć uszlachetniając na przykład na żuraw szawliową. Na piwo są rachunki. Po co więc folia? Ano po to, aby urzędnicy mieli sto procent pewności, że ani jedna butelka piwa pochodząca z innego poza browarem źródła nie przejdzie przez prywatny kontuar. Mamy przykład świętej, najsławniejszej w papier.

Optując za legalizmem, za uczciwością w prowadzeniu interesu, widzę właściciela prywatnej budki, jak wieczorem, siedząc w fotelu przy kawie, wypisuje w grubel urzędowej ostatecznej księdze sufitową transakcję, takie które pozwala mu wyjść na swoje. I będzie to kolejna inicjatywa.

RYSZARD ROWIŃSKI



PERWERSYJNI CHŁOPCY

18 września 1986 roku Sąd Wojewódzki wydał wyrok w sprawie Jarosława U. — lat 22, Wojciecha J. — lat 18, Sławomira D. — lat 20 i Jerzego C. — lat 20. Wyroki były surowe, od 3 do 6 lat pozbawienia wolności.

W marcowy wieczór 1985 roku w jednym klubie w X. odbywała się dyskoteka. Było zwyczajnie, jak na dyskotekę, trochę podpiętych, kilku chętnych do bójk, charakterystyczna dla dyskotek i tańca w ogóle atmosfera erotyzmu. Jarek, Wojtek i Sławek nie pili tego dnia alkoholu. Trochę potańczyli, pogadali z kolegami, ale było jakoś nudno. Wojtek poznał w klubie piętnastoletnią Jolę. Umówił się z nią na następny wieczór. W umówionym dniu zaprosił dziewczynę do mieszkania swoich rodziców. Wcześniej wiedząc, że rodziców nie będzie w domu, poinformował o spotkaniu z dziewczyną Sławka i Wojtkę. Powstał plan „zabawienia się”. Ofiarą bez większych ceregieli zjawiała się w mieszkaniu-pułapce. Chłopcy nie bawiąc się w rozwałkę wyrażania rzućli się na nią i zaczęli rozbierać. Ponieważ dziewczyna krzyczała włączyli radio. Dość sprawnie podzielili się rolami — jeden trzymał za ręce, drugi za nogi, trzeci gwałcił. Później zamieniali się zadaniami. Po pewnym czasie pozwolili dziewczynie się ubrać ale odczuwali niedosyt „zabawy” — ponownie Jolę rozebrali, a Jarek elektryczną maszynką ogolił jej wzgórek łonowy. Wreszcie usatysfakcjonowani wypuścili zgwałconą i upokorzoną dziewczynę do domu. Jola bojąc się ojca nie wyznała prawdy rodzicom.

W listopadzie tego samego roku Jar-

rek, Wojtek i Jurek postanowili, już w zmienionym składzie, zabawić się jak poprzednio. Z wybraniem ofiary nie było problemów. Metoda podobna: Jarek poznaje w dyskotekę siedemnastoletnią Alę; zaprasza ją do pustego mieszkania. I w tym przypadku ofiara wręcz prowokuje sytuację. Jarek uprzedził kolegów, że drzwi od mieszkania nie będą zamknięte na klucz. Początkowo uczynny kolega próbuje sam zdobyć dziewczynę, ale ta nie chce uciec. Wówczas gwałcieli próbuje zastraszyć ją szantażem: — „Albo tylko ja, albo za chwilę przyjdą moi koledzy i zrobimy to w trójkę”. Szantaż nie skutkuje. Alia słyszy odgłos otwieranych drzwi...

Krzyżowała i opierała się. Zgasili światło. Włączyli radio. Ponieważ dziewczyna ciągle się opierała, zatkali jej usta i nos, któryś z gwałcieli uderzył ją w głowę. Byli bez skrępowań i nawet już po wszystkim nie czuli żadnych obaw przed odpowiedzialnością. Może mieli jakieś podstawy? Sprawiedliwość pomógł zbieg okoliczności. Alicja była przyjaciółką Joli. Dwie pokrzywdzone poczuły się we dwójkę odważniejsze i za sprawą rodziców dziewczęta opisały wydarzenia znalazły finał w sądzie.

Nazwisk gwałcieli nie podaliśmy w pełnym brzmieniu ze względu na możliwość zidentyfikowania pokrzywdzonych, których imiona zostały w tekście zmienione. Zdarzyło się to w X. bardzo małej miejscowości, gdzie nudzą się dyskotekowi chłopcy.

ANDRZEJ KOTERSKI

W CAŁYM KRAJU!

REKLAMA
w naszym piśmie żyje dwa tygodnie.
Zlecenia od przedsiębiorstw, instytucji
i osób prywatnych przyjmujemy
BIURO REKLAM I OGŁOSZEŃ
Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego
Zielona Góra, al. Niepodległości 25
tel. 46-61 do 64
ogłaszać się w nadodrze

RABUSIE I NARKOMANI

Halina Anka

Nasiliły się napady rabunkowe na mieszkania, zwłaszcza zamieszkałe przez osoby starsze i samotne lub pozostające samotnie przez część dnia. Dzwonek do drzwi. Patrząc przez wizjer lub dziurkę od klucza — i widzi się mężczyznę. Pytasz, kim jest, a on odpowiada: „hydraulik”, „telegraf”, „ADM-u”, „z elektrowni” lub coś w tym rodzaju. Otwierasz — a on napada na ciebie i żąda pieniędzy.

Napastnicy upatrują swe ofiary wcale niełatwo, a upewniwszy się, że ich działaniom nikt nie przeszkodzi, zachowują się często bardzo brutalnie. W Lipinkach Łużyckich napadnięty został 83-letni mężczyzna, który pod nieobecność żony leżącej w szpitalu, pozostawiał sam w domu, stojącym na uboczu. Bandyci obserwowali go wieczorem przez niezastąpione okno, gdy rozbierał się, siedząc na łóżku. Kiedy zgasił światło i położył się, wtargnęli do mieszkania, oślepili go latarką, po czym zakneblowanego i związanego rzucili na podłogę. Szukali dolarów, ponieważ było powszechnie wiadomo, że starszy pan po-

biera emeryturę z zagranicy. Nie wiedzieli jednak, że pobiera ją w ziotówkach. Znaleźli większą sumę pieniędzy i zniknęli. Staruszek przez wiele godzin leżał sam, unieruchomiony, bez pomocy. Zdarzenie to ledwo przeżył.

Napad miał miejsce we wtorek, a już w sobotę milicja aresztowała jednego z trzech sprawców, potem resztę. Sześciu okazał się 10-letni chłopak, będący wcześniej na bakier z prawem, a jego partnerami dwaj 32-letni mężczyźni, obaj żonaci.

Identyczny przypadek zdarzył się wcześniej, 20 stycznia br. w Gubinie, jednakże sprawców do tej chwili nie znaleziono.

Ofiarami napadów stają się często bywalcy barów i restauracji listonosze i taksówkarze oraz osoby uchodzące za zamożne. Funkcjonariusze MO twierdzą, że ludzie postępują bardzo lekkomyślnie, chwytając się tym, co posiadają, czasem niezgodnie z prawdą. Prowo kują złodziei, nie zabezpieczają mieszkań, piwnic, garaży, otwierają drzwi nieznanym. Mężczyźni noszą pienią-

dze luzem w kieszeniach, kobiety w złe zapakowanych torebkach przewieszonych przez ramię.

W ub. roku do mieszkania przy ul. Piaskowej w Zielonej Górze wszedł mężczyzna, podając się za hydraulika, obszedł mieszkanie postukał w rury, po oglądaniu krany, kaloryfery i poszedł. Za chwilę wrócił, mówiąc, że coś przez nieuwagę zostawił. Tak jak poprzednio, drzwi otworzyła mu samotna stara kobieta. Natychmiast wykreślił jej ręce. Gdy siedziała mało przytomna, pobita, ze zlaną ręką, bandyta znalazł już rozkład mieszkania, spokojnie spakował najcenniejsze rzeczy i wyszedł.

Milicja wykazuje dużą operatywność. Patroluje miejsca uważane za zagrożone, zwłaszcza w pobliżu lokali gastronomicznych i nocnego sklepu z alkoholem. W nocy funkcjonariusze MO obserwują ciśnie uliczki, ciemne bramy i place. Przed „Topazem” co wieczór stoi radiowóz MO.

Ale milicjanci tak w mieście, jak i na wsi nie są w stanie upilnować mieszkań i za naszym pośrednictwem apelują do ludzi o większą ostrożność. Ludzie sami muszą lepiej pilnować siebie i swego dobytku. Starannie zamykać drzwi do mieszkań i budynków oraz furtki i bramy. Może wprawiać staromodne łańcuchy do drzwi lub sprawić sobie psa?

Powinno się pamiętać, że każdy napad rabunkowy grozi ciężkim pobiciem, a nawet śmiercią. Często tylko przypadek decyduje, że osoba napadnięta zostanie przy życiu. Napady rabunkowe jako przestępstwa zagrożone karą powyżej trzech lat, są zbrodniami, toteż ich sprawców organa ścigania i sprawiedliwości traktują na równi ze zbrodniarzami.

W bieżącym roku zgłoszonych zostało dotychczas tylko kilkanaście napadów rabunkowych z pobiciem. Nie jest to statystyka pełna. Bardzo wiele osób poszkodowanych nie zgłasza takich faktów milicji, czasem ze strachu przed zemstą, ale częściej, by nie ujawniać sumy zrabowanych pieniędzy, wartości biżuterii i innych cennych rzeczy. Bywa, że MO ujmie sprawcę, a ofiary wciąż brakuje...

Narkomani — ćpuny, wachacze, ładowacze. W województwie zielonogórskim jest ich około trzystu. Najwięcej w Nowej Soli, Żarach i Zaganiu. Nie tak dawno dwóch zmarło z przedawkowania. Większość zażywa „opiaty” lub inaczej „polską heroinę” produkowaną ze słomy makowej oraz opium z mako wego mleczka. Przeważnie pochodzą z miast, ze środowisk robotniczych. Młodzi wdychają rozmaite „wynałazki”.

Od 1986 r. obserwuje się pewien spadek przyrostu liczby narkomanów i jakby stabilizację tego stanu. Jednakże problem pogłębia się. Nie tak dawno dwóch młodych narkomanów zmarło z przedawkowania. Większość spośród tych trzystu osób nie pracuje, przy czym średnia ich wieku wynosi 21-25 lat. Są to ludzie uzależnieni od narkotyków, w stopniu wymagającym leczenia.

Pytanie: zażywanie narkotyków jest karane? Odpowiedź: nie. Na mocy Ustawy z 31 stycznia 1985 r. karze podlega produkcja środków odurzających, posiadanie przyrządów świadczących o tej produkcji, sprzedaż tych środków oraz nakłanianie innych osób do zażywania. W r. 1986 w woj. zielonogórskim toczyły się dochodzenia w stosunku do 60 osób za przestępstwa związane z narkomanią.

Cale zło, jak twierdzą niektórzy, bierze się z maku. Toteż od paru lat w całym kraju ograniczona jest uprawa tej rośliny. W zielonogórskim do ub. roku rolnicy ze specjalnym zezwoleniem mogli uprawiać mak na powierzchni nie większej niż 20 m kw. Jednakże 29 października 1986 r. uchwałą WRN wprowadzony został całkowity zakaz uprawy maku w Zielonogórskim. Brak maku i słomy makowej z pewnością utrudni wytworzenie i zażywanie „opiatów”. Produkcją tą zajmują się przeważnie narkomani, ale nie tylko. Przed dwoma laty prowadzono dochodzenie przeciwko osobie, która w Nowej Soli produkowała narkotyki i sprzedawała je, sama ich nie zażywając.

Zakaz uprawy maku i stała penetracja środowisk narkomańskich przez MO nie jest jedyną formą walki. W nowym Dworcu koło Świebodzina, staraniem zielonogórskiego ZOZ, powstał niedawno ośrodek leczenia narkomanów. Stosuje się tam metody „Monaru”. O rezultatach jeszcze chyba mówić za wcześnie.

Brak opłatów może sprawić, że narkomania zmieni postać i ludzie uzależnieni od narkotyków poszukiwać będą innych środków odurzających. Stąd należy zwiększyć czujność oraz rygor w aptekach, szpitalach i wszelkich miejscach, gdzie zgromadzone są leki.

O tym wszystkim mówiono szczegółowo podczas jednej z ostatnich konferencji zorganizowanej dla dziennikarzy przez oficera prasowego WUSW w Zielonej Górze kpt. Wiktora Szopskiego. Informacji udzielił kpt. Jerzy Kołodziejczyk i kpt. Jerzy Jankowski.



Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ

Kto sprytny załatwi wszystko?

Dbałość o środowisko naturalne jest sprawą oczywistą. Ale czy dla wszystkich? Przecież wymagają, aby obiekty budowlane zwłaszcza zaś wypoczynkowe i rekreacyjne, były stawiane w odległości nie mniejszej, niż 100 metrów od linii brzegowej jezior. Prywatni właściciele domków a także inwestorzy wielkich ośrodków, przepis ten łamali nagminnie. Niektóre obiekty stały się (i na pewno nadal się stają) tuż nad wodą.

W 1985 roku na sesji WRN w Zielonej Górze stała się sprawa używania łodzi z napędem motorowym na jeziorze Sławskim. Zwyciężył głos rozsądku. Na jeziorze obowiązuje cisza. Z naukowego punktu odniesienia nie powinno się dopuszczać do mechanicznego wzbudzenia wód i jezior, gdyż zarówno wadliwa zabudowa ich brzegów i beznadziejna motorowa eksploatacja niesie zagrożenie dla ustalonej tysiącami lat równowagi biocenoz, która utrzymuje w nich faunę i florę. Od tego co działo się na jeziorze Sławskim w latach minionych, wyginęło ptactwo. Ornitolodzy za mierzały tu ongiś żółty rezerwat dla czapli i kormoranów. Obecnie nie mają już sensu podobne zabiegi, gdyż tych i wielu innych ptaków o pięknych naz-

wach nie ma już w Sławie. Pozostał tylko lokal gastronomiczny o nazwie „Kormoran”.

Nie negując potrzeby rekreacji motorowej, należy rozważyć (są przecież od powiednie ku temu instytucje) czy dla uprawiania tego typu sportów nie było by korzystne wyznaczenie właściwych odcinków rzeki Odry, np. w rejonie Bojadeli lub Cigacici. Odra posiada sprzyjające warunki dla narciarstwa wodnego. Właściciele łodzi posiadają wózki, do ich przewożenia, doczepiane do samochodów i mogą dojechać w każde miejsce.

Włosi — producenci sprzętu wodnego, w celu ochrony zarówno fauny i flory, zakazali sportów motorowych na swych ogromnych jeziorach: Maggiore, Garda i Como. Ten typ rekreacji rozwija się nie tylko u nich, wyłącznie na wodach morskich. Podobnie jest w Bułgarii.

Niski stopień kultury wielu właścicieli motorówek wyrażał się u nas w pazerności i wulgarnym stosunku do środowiska przyrodniczego. Także do ludzi. Nie pasja sportowa, lecz często chęć wykazania się przed innymi posiadaniem kosztownego sprzętu, przyczyniała się do zakłócenia spokoju je-

zior. Dowodziło o tym na przykład za kładanie nawet dwóch silników do łodzi, aby wywołać większy hałas. Aby imponować. Łodzi używano też często nocą.

Wprowadzenie stref ciszy na wszystkich wodach lubuskich podyktowane było również okolicznością częstych na praw silników. Uruchamianie ich na brzegu lub na tafli jezior powodowało przedostawanie się smarów i paliwa do wody. Jezioro Sławskie powinno mieć I-szą klasę czystości ze względu na to, że stonowij rezerwuuar wody pitnej dla 110-tysięcznej Zielonej Góry. Aktualnie posiada ono drugą klasę, a według wyników badań — jego wody w rejonie miasta Sławy, tam gdzie wpuszcza się do jeziora ścieki (!), są poza wszelką klasą. Zły smak wody z kranów w Zielonej Górze nie jest zatem niewyjaśniony i przypadkowy. Stanowi skutek braku przeciwdziałania, konsekwencji i dyscypliny. Warto zapytać, czy ktoś naprawdę boi się wtargnąć w strefę ochronną poboru wód pitnych na odcinku od jeziora Sławskiego, czy na trasie rzeki Obrzycy? W innych krajach — także socjalistycznych — wtargnięcie w chronione rejonu poboru wód pitnych, traktowane jest jako zagrożenie państwa. A zatem zła woda w domach Zielonej Góry to także rezultat beznadziejności i nieporadności.

Opinie podobne do mojej, wiele razy były lekceważone i ośmieszane. Także postanowienia władz odnoszące się do ochrony jeziora Sławskiego, od 10-ciu lat lekceważyli głównie prywatni inwazyści. Ale nie wyłącznie. Dotąd nie realizowano oczyszczalni ścieków w Sławie. Mimo iż były uchwały, projekty, nawet środki i zobowiązania. Nie skończył się proces degradacji jeziora Sławskiego.

Przyczynił się swego czasu do wstrząsania wycinką drzew nad fragmentem brzegu jeziora Sławskiego. Zdaniem jednego z letników, który ni-

gdy nie uznał wysuwanych argumentów, zasłaniały one słońce i rzekomo utrudniały opalanie się. Zie się dzieje, jeśli w ten sposób rozumujemy, ma być możliwość decydowania o sprawach środowiska przyrodniczego! Dobrze więc się stało, że uchwała obowiązuje. Ale mało nie śpi. Słyszysz się bowiem — i niechby to były wyłącznie plotki, że niektórzy zamierzają udowodnić, że naprawdę jest silny. Ustępstwo nie wiołyby niczym nowym w naszej praktyce. Egoistyczne cele można przecież zasłonić dobrem społecznym. Na przykład, że chroni się jezioro przed zlym jego użytkowaniem przez innych. Wyjątek na rzecz nielicznych, którzy także przestrzeń traktują jako własność prywatną, jedynie potwierdzi, że kto ma spryt — załatwi wszystko.

Obwarowanie korzystania z łodzi motorowych na jeziorach ograniczeniem godzin ich używania, mocą silników, innymi warunkami, jest zamydleniem oczu. Nie zdało to egzaminu. W żadnym przypadku nie powinno być wyjątków dla uprzywilejowanej części wypoczywających, ważny jest interes większości. Nad jeziorem Sławskim wypoczywa rocznie około 30 tysięcy osób w prawie 40-tu różnych ośrodkach. Mieszka tam na stałe kilka tysięcy ludzi. Większość ta ma prawo do wypoczynku i spokoju. Bez konsekwencji w przyjętych postanowieniach naraziłby się na utratę wartości ogólnych i wspólnych. A przecież zachowanie ich w niezmierzonym stanie jest naszym obowiązkiem.

TOMASZ FLORKOWSKI

Od redakcji:

Dr inż. arch. Tomasz Florkowski jest sekretarzem naukowym Komisji Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Oddziału PAN w Poznaniu oraz dziennikarzem Polskiego Radia w Zielonej Górze.

RZECZPOSPOLITA ANTE PORTAS

ciąg dalszy ze str. 1

słowej pod uwagę trzeba było wziąć wiele elementów, a w szczególności stopień zniszczenia poszczególnych zakładów przemysłowych i możliwość tempa ich odbudowy, przede wszystkim jednak perspektywy ich rozwoju w zmiennej sytuacji politycznej.

Ze starych gałęzi produkcyjnych jako pierwsze ruszyły zakłady przemysłu włókiennego. Baza tej wielowiekowej zielonogórskiej specjalności, honorowanej licznymi przywilejami państwowymi, czeskimi, prusko-polskimi dzięki polskiej wlnie, została w wyniku działań wojennych poważnie zdevastowana. Niemcy krótko przed kapitulacją zdemontowali i wywieźli prawie cały park maszynowy i urządzenia technologiczne. Dzięki gigantycznemu wysiłkowi załogi, zakłady już na początku 1946 roku rozpoczęły produkcję, a tkaniny zielonogórskiej „Polskiej Włny” zdobyły wkrótce znakomitą prasę w kraju i zagranicą.

Nikt już dziś nie dojdzie, ile w pierwszych dniach po wojnie kosztowało trudu uruchomienie kolejnego zielonogórskiego giganta — fabryki budowy mostów i wagonów. Nie dość, że podstawowe maszyny i narzędzia zostały przez uciekających Niemców wywiezione bądź zniszczone, to należało przede wszystkim zastąpić cały dotychczasowy charakter produkcji z wojennej na pokojową, zgodnie z nazwą zakładów. Z różnych rejonów Niemiec i Dolnego Śląska rozpoczęto zwózki maszyn ze znakami firmowymi byłych zielonogórskich zakładów Beuchelta. Twórcza myśl techniczna i wysokie kwalifikacje i umiejętności polskich inżynierów i robotników umożliwiły podjęcie normalnej produkcji już z początkiem 1946 roku. Węglarki, cysterny, wagony-chłodnie ze znakami Zaodrzańskich Zakładów Przemysłu Metalowego im. M. Nowotki w Zielonej Górze znane są obecnie na wszystkich niemal kontynentach.

Zielona Góra lat osiemdziesiątych. Atmosfera w niej trochę prowincjonalna i trochę stoleczna. Przesadą byłoby porównywać urodę miasta z Gdańskiem, Krakowem czy Sandomierzem. Ale chyba nie przez porównanie z innymi trzeba to miasto cenić, lecz przede wszystkim za jego własne dokonania w ciągu ostatnich czterdziestu kilku lat. Stara Zielona Góra nie miała lekkiego życia. Zresztą i ludowe początki też nie należały do najłatwiejszych. Dopiero ostatnie polskie już dziesięciolecie wyrównały rachunek historii.

JERZY PIOTR MAJCHRAK

Nie bij głową o mur
cegły świata zmurszałe

nie wal pięścią w drzwi
za nimi sen umarłych
sni się nieprzestępnym progiom

nie wymyślaj Bogu
On i tak cierpi za winę

nie pij
nie cudzołóż

kobiety teraz same
wchodzą pod koldry
pożądania pełne

a potem płacą
w miękkiej walucie
placzu

Czas coraz częściej zmienia
rozstajne konie
w piastach kół piach się osadza
coraz grubszą warstwą

Igną koła godzin
złobią coraz to głębsze koleiny
na drogach
twarzach
sercach

świst bata najdotkliwszy
w samotne wieczory
kiedy planeta pędzi
po wybojach Kosmosu

Woznica w czarnych rękawiczkach
pogania rumaki
już i dech zapiera od pośpiechu
lżawią oczy

odległości do celu
nie wypatrzysz
poza zdolnością jest
naszego widzenia

Ludzie związani z książką gotowi są na różne szaleństwa, by tylko zaspokoić żądze jej posiadania. Historia odnotowała wiele śmiesznych lub tragikomicznych zdarzeń.

Bartłomiej Szyncler w pracy „I książka ma swoją historię” pisze: „...manią zbieracką ogarnięty był pisarz i prawnik francuski, Henryk Boulard, żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku. Odwiedzał on antykwariaty z miarą w kieszeni i kupował książki na metry.

woju bibliofilstwa pięknej książki, od 1930 r. przyznawany jest Order Białego Kruka. Order nadaje Kapituła OBK, działająca w ramach Towarzystwa Miłośników Książki w Krakowie. Orderem tym odznaczeni zostali literaci, wydawcy, drukarze, intrologicy-artysty, bibliofile.

Warto zapoznać się z kolekcją obrazów znajdujących się kiedyś w zbiorach niejakich panów Dźbowski, a skrzętnie opisaną przez Laurentego Zu

CHŁOP NA BABE

Chłop na babę wienierzytnie nastaje. Robota wyborna. Zima długa, święte krótkie. Wiadomo.

DAMA JAKAŚ

Dama jakaś na desce cudnie rżnięta.

OBRAZIK MAŁY

Fochy jakieś — koci psiów zwyciężyli i chorągwie ntosą.

CZELEK POCCIWY

Czelek pocciwy babę korbaczem ćwiczy. Pan Jezus się jeno śmieje i jeszcze jej palcem grozi. Scena przyjemna.

SATYR

Satyr jakiś na boku płacze, a baba się śmieje. Co by to mogło być każdy i tak wie. Sultan turecki przez harem przechodzi i widząc one srogie baterie swoje w pełnej gotowości przecie nad sobą zapłakał.

Satyr na nimfę nastaje całe kształtną. Pościć ją chce jednak jeronia natury to sprawia, że kaśle i do victorii nie dochodzi. Scena melankolijna.

Ten cały opis kolekcji jest autorstwa nie kogo innego, jak tylko naszego znakomitego poety — Jerzego Harasymowicza, zamieszczony w tomie „Wiersze sarmackie”. Trzeba przyznać, że autor do perfekcji opanował staropolszczyznę.

Wydawnictwo Literackie w Krakowie zadalo sobie trud pożyteczny — ku przestrodze przyszłych mistrzów pióra — i gromadzi co ciekawsze grafomanskie fragmenty różnych powieści, nowel, esejów itp. Próby tej literatury zbierane są do „Osłej księgi”.

W tym tańcu wypowiadał się bez reszty, a może nawet więcej.

Odkąd mu się ziemia usunęła spod nóg, nie wiedział na czym świat teraz stoi.

Na obiad poszli gromadą (...) Adam był już jedną nogą u stółce, gdy druga wybiegła do miasta. Pędził ile sił...

Jednak Małgosia nie wiedziała, jak żyć z izbą — a kto cię obszyje, kobieto — zapytała Krylaska — przecież w po rodowce nie wolno za żadne skarby, a bez obszycia obwiśniesz, jak krowa, zgubisz macie. Gołabowa nie uwierzyła.

Lepiej być trzy dni tchórzem, niż całe życie nieboszczykiem.

Janka leżała pościartowana na środku sekretariatu, móż na ścianie, lewa noga w koszu na papiery, prawa na maszynce do pisania, tylko ręce zostały we włosach. Nawet piersi rozrzucone po kątach pokoju.

Dykatura to jest taki system, w którym każdy może robić to, na co nie ma ochoty.

Uczesanie, czło — brwi i część prawego oka należą do przeszłości.

Ale oto przykuwa oko, bo już z dala oko pociągła, grupa marmurowa S. Motellego „Adam i Ewa”. Nos Adam ma odłupany, jak nieraz bywa u posągów antycznych. Biedro obejmuje mu prawe przedramię Ewy.

Goręka i nieukończone, z żółtymi zębami wysuniętymi do przodu z wąskich ust, jak nie uciśnione nigdy serce...

Poznajmy jeszcze przegodę, jaka spotkała naszego znakomitego miłośnika książek i twórcę — Melchiora Wańkowicza. Pisarz przebywając w Poznaniu w 1919 roku wracał z kolegami z jakiejś prywatki już po godzinie policyjnej, obowiązuje wówczas w tym mieście. Na ulicy zatrzymał ich policjant i sztywnym tonem zapytał:

— Przepustka jest?

— Jest — odpowiedział Wańkowicz i kieszonki płaszcza wyciągnął butelkę z wódką.

— A korkociąg jest? — zapytał sucho policjant.

— Jest — odpowiedział posiadacz butelki i wyciągnął zza cholewy żądany przegrod.

— No to chodźmy do bramy „rozpatrzę dokument” — odrzekł ciepło policjant.

BAGIENKO OLENDERSKIE

Bagienko olenderskie jakieś całe nie zdrowe.



Z Konkursu na Rysunek Satyryczny pt. „Książka”

rys. Sergey Tjunin (ZSRR)

BAGIENKO OLENDERSKIE

Znowuż bagienko lecz to zamartwie. Ludzie koci psiowi jako to u Olendrów na podkówkach się ślizgają. Naród świrowaty jakiś.

DAMA W POŚCIELI

Dama się w pościeli rozkryła. Stary jakiś ze świecą podpatruje. Gaty mu wylażą. Robota Olenderska.

DAMA JAKAŚ

Dama jakaś goła całe rozkoszna drudziej tyż takiej piersi ujęła. Jaka w tym sentencjonis philosophum nie wiem.

GESIA JAKAŚ

Gesia jakaś hardo rozcapierzona damę rotiko napastuje. Ta za dobrą monetę kochy jej przyjmuje.

SZLACHCIC JAKIŚ

Stachcic jakiś damie za stanikiem rodyneke znalazł duży. Co jeśli świeża niezły to specyjal.

SCENOPISARSTWO DZISIAJ: IDEE, TEMATY, DRAMATURGIA. POLSKI DOKUMENT LAT 80 — NIEZNANY. DYKUSJE. SEMINARIA. PROJEKCJE. NAGRODY — aż tyle obiecywali organizatorzy Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie.

Istnieje kina dochodowe, na przykład warszawski „Relax”. Budynek postawiony za 18 mln złotych szybko się spłacił, a czas owej spłaty przy padł na okres, w którym wszystko rosło, więc i ceny biletów. Dziś budowa identycznego „Relax-u” kosztowałaby około 1 mld zł, i prawdopodobnie kino nigdy by się nie spłaciło, nie mówiąc o przynoszeniu zysków. W ostatnich latach kin się nie buduje, gdyż przedsięwzięcia rozpowszechniania filmów nie mają pieniędzy na inwestycje. Podobno wpływy z rozpowszechniania filmów rosną w tempie ok. 3 procent rocznie, a wydatki (transport, czynsze itp.) sięgają 25 procent. Gospodarze kin zastanawiają się, kto ma pokrywać ten deficyt. Tak się bowiem dzieje, że zysk odprowadzany jest do budżetu państwa w formie podatków. A ten zysk to wpływy ze sprzedaży biletów i dotacje z Narodowego Funduszu Kultury. Inaczej mówiąc, co ministerstwo kultury i sztuki przekazuje kinom, ministerstwo finansów odbiera im w formie podatków.

towym, w tym też miejscach spotykają się prawie ci sami.

Dziś Stanisław Grzelecki, krytyk filmowy nie powiedziałby: „...Łagów Lubuski jest na kulturalnej mapie Polski punktem znaczącym. Krytycy nie dyskutują w Łagowie tylko między sobą. Udział w tych spotkaniach naukowców, socjologów, znawców spraw kultury przyczynia się do rozszerzenia horyzontów intelektualnych i tak zawsze potrzebnego uściślenia postaw, poglądów i ocen.” W tym roku do Łagowa przyjechało zaledwie kilku teoretyków i to raczej z sympatii do „perły Ziemi Lubuskiej”.

Kino „Świtez” proponowało dwa salony — scenarzystów i autorów, często byli to ci sami twórcy. Prezentacji autorskich dopełniały projekcje najnowszych dzieł. Łącznie publiczność obejrziała 28 polskich filmów fabularnych ułożonych w cykle autorskie: Filip Bajon, Janusz Kijowski, Tomasz Żygadło, Wiesław Saniewski, Feliks Falk, Jacek Koprowicz, Waldemar Krzystek.



ALE KINO!



Obecni w Łagowie: od lewej — Sylwester Chęciński, Feliks Falk, Waldemar Krzystek, Małgorzata Kopernik i Radosław Piwowarski

Fot.: T. GAWALKIEWICZ

Kiedyś kina proponowały około 500 premier rocznie, obecnie zaledwie około 100. Niektóre filmy docierają tylko do kin studyjnych, inne jako tzw. „lokomotywy” tygodniami wabią widzów. Czy należy się dziwić, że w 1983 r. rolę „lokomotywy” odgrywały „Imperium kontrataku”, „Klasztor Shaolin”, „Powrót Jedi”? Póki kina będą rozliczane ze swych wpływów, te filmy i im podobne nie zadowolą wychowawców, również młodzieży. W tym przypadku polityka kulturalna nie ma nic wspólnego z 3 „S”. Dystrybutorzy proponują powrót do systemu z lat 50, mówiąc prościej, chodzi o kolejne dotacje na pokrycie strat wynikających z pokazywania filmów, których widzowie nie chcą oglądać.

Pamiętajmy, że mamy dwa programy tv, wielką sieć video i przed sobą telewizję satelitarną. Czy więc likwidować kina, których w ostatnich latach ubyło i tak już wiele, czy wielkie sale kinowe zamieniać na klubowe wyposażone w sprzęt video i zamiast kilkuosobowej obsługi, zatrudniać po jednym pracowniku? Co dalej z kinami objazdowymi? A może reklama jest nieskuteczna? Może tytuły „kładą” dobre filmy? A może filmy dostarczać widzom do domów za pośrednictwem telewizji?

Sytuacja jest paradoksalna. Im mniej ludzi w kinach, tym więcej festiwali, przeglądów, tygodni, pokazów specjalnych. Robi się wszystko, by udowodnić, że jeszcze nie jest tak źle. Oszukują się nie tylko dystrybutorzy, lecz i twórcy filmów, wierząc, że kino powróci do łask. A Lubuskie Lato Filmowe zaprzecza temu oczekiwaniu, co wykazała dyskusja po projekcjach. Zresztą i LFF już nie jest tą imprezą, którą pamiętam z lat 70. Może wtedy takie spotkania twórców i działaczy kultury filmowej były potrzebne. Przed LFF filmowcy nie mieli żadnego forum służącego dyskusji z teoretykami i publicznością. Dziś jest festiwal koszałński, gdański, krakowski, lubuski, łódzki, katowicki, puławski i jeszcze kilka innych. W tym miejscu trwa podobna dyskusja o kinie polskim i świat

i Radosław Piwowarski, czyli twórcy średniego i najmłodszego pokolenia. Od lat reżyserzy upierają się, że sami muszą pisać scenariusze i że tylko to, co napiszą, jest dobre. W innych krajach istnieje zawód scenarzysty, u nas nie, u nas istnieje kino autorskie. Rozmowy w Łagowie wykazały, że trzeba zmienić tę sytuację. Ale zaraz reżyserzy wybuchnęli, że robią filmy dobre, tylko publiczność nie ceni ich pracy. A literaci, zamiast pisać scenariusze, zajęli się eksperymentami formalnymi. Winny jest również mecenas, dysponujący zbyt małymi środkami, nie akceptujący scenariuszy mówiących o nas dziś.

Prawda, jak to zwykle bywa, leży pośrodku. Dobrze zrobione filmy — Machulskiego, Gradowskiego, Majewskiego — są oglądane, u nas i gdzie indziej.

Na zakończenie 17 Lubuskiego Lata Filmowego rozdano nagrody. Jury Stowarzyszenia Filmowców Polskich medale „Złotego Grona” przyznało: Feliksowi Falkowi — za całokształt twórczości scenopisarskiej; Janowi Purzyckiemu — za scenariusz do filmu „Wielki Szu”; Małgorzacie Kopernik i Waldemarowi Krzystkowi — za debiut scenopisarski w filmie „W zawieszaniu”; „Srebrne Grono” otrzymał Wojciech Biedroń — za najlepszą etiudę studencką „Magia kina”; „Don Kichota”, nagrodę Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych przyznano Januszowi Zaorskiemu, a Zarząd Wojewódzkiego ZSMP w Zielonej Górze Feliksowi Falkowi i Radosławowi Piwowarskiemu. Krzysztof Gradowski, autor „Podróży pana Kleksa” został laureatem nagrody Przedsiębiorstwa Dystrybucji Filmów, ponieważ jego film zdobył największą ilość głosów widzów i był najchętniej oglądany.

EDWARD NOWAKOWSKI

Bezpośrednio po zakończeniu wojny, na ziemiach Polski znalazły się zorganizowane przez hitlerowców różne grupy dywersyjne i siatki szpiegowskie, podziemne grupy Wehrwofu, liczni agenci Abwehry, SD i gestapo. Nie bacząc na fakt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, grupy te przystąpiły do działalności sabotażowo-terrorystycznej, usiłując zdeorganizować proces od budowy gospodarki na ziemiach zachodnich i północnych. Akty terrorystyczno-zbrojne wymierzone były przeciwko aparatowi władzy ludowej na tych terenach. Inicjatorzy powołania Wehrwofu z Reinhardem Gehlenem na czele liczyli, że ta organizacja rozwinie działalność szpiegowską na rzecz hitlerowskich służb specjalnych.

czą, nasyłał do Polski szpiegów i dywersantów, których celem było zdobywanie informacji wywiadowczych, dezorientowanie i opóźnianie procesów integracyjnych społeczeństwa, inspirowanie rodzi mej reakcji do wystąpień zbrojnych i karmienie iluzjami o możliwości interwencji zbrojnej państw zachodnich. Dzięki amerykańskim dotacjom organizacja Gehlena rozrastała się bardzo szybko, angażowano coraz więcej ludzi, stórcy intensywnie szkolono. Lokalizacja siedziby Gehlena w Pullach koło Monachium, zapewniała konspirację. By ukryć charakter instytucji przed otoczeniem, posłużono się szydem Süddeutsche Industrie-Verwertungs GmbH (Północnoniemieckie Przedsiębiorstwo Wykorzystania Przemysłu).

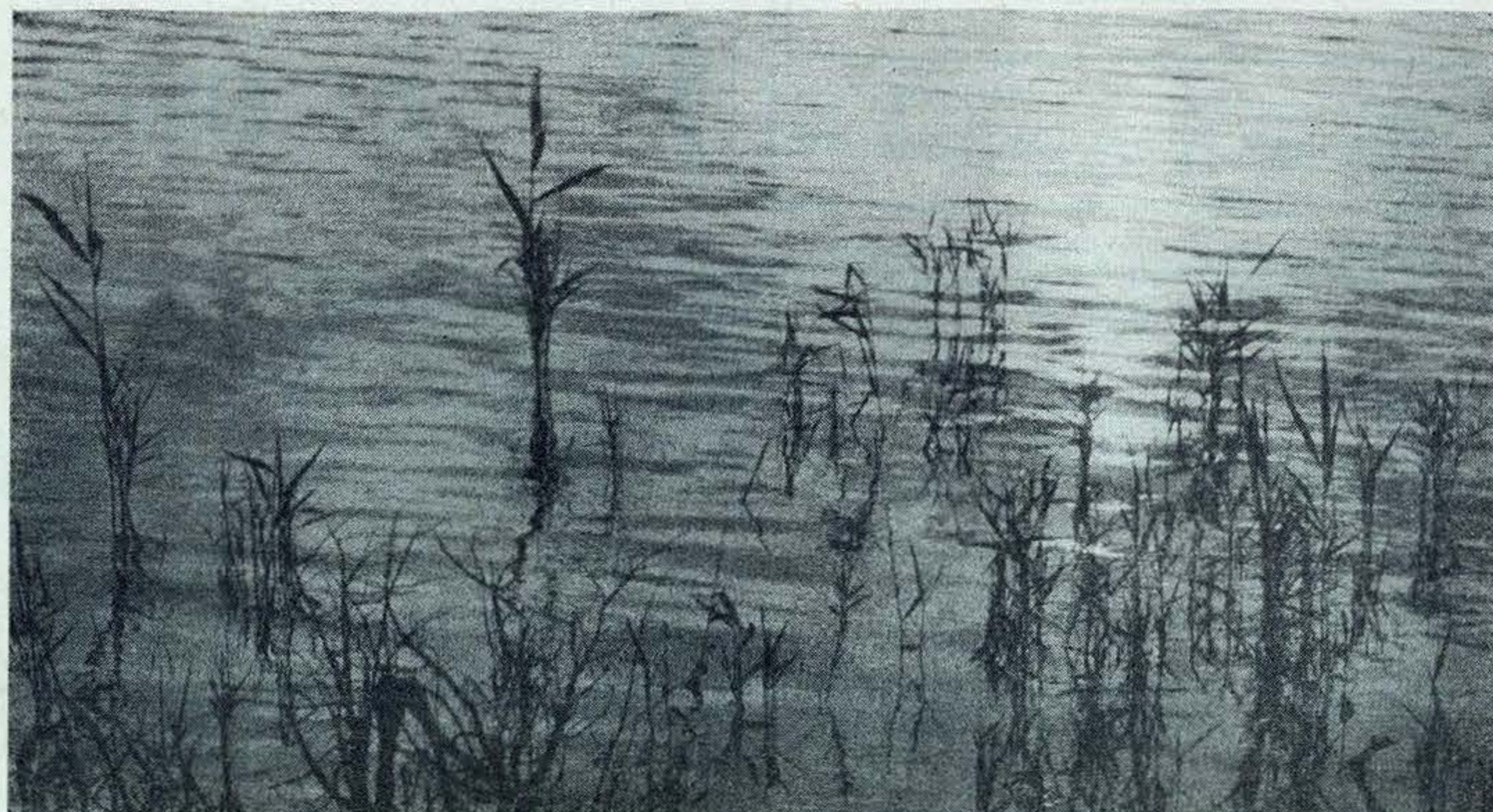
uzależnionej od USA. W tym celu powołano Federalny Urząd Ochrony Konstytucji (UOK), który miał stać się faktyczną służbą kontrwywiadowczą RFN. W 1956 r. w Ministerstwie Obrony powołano wojskową służbę ochrony — MAD (Militärischer Abschirmdienst), odpowiadającą za bezpieczeństwo i kontrwywiad w siłach zbrojnych. Zarówno w UOK, jak też i MAD kierownicze stanowiska powierzono współpracownikom Gehlena. W sierpniu 1953 r. CIA zaprzestała finansowania organizacji Gehlena, która prowadziła działalność już wyłącznie za pieniądze i na potrzeby rządu RFN. Równocześnie Adenauer rozpoczął starania w sprawie przekształcenia organizacji Gehlena w formalny organ rządowy, co znalazło wyraz w powołaniu 1 kwietnia 1956 r. Federalnej Służby Wywiadowczej — BND (Bundesnach

nich prerzutów szpiegów przez granicę. Agentów zachodnioniemieckiego wywiadu kierowano do Polski nielegalnie specjalnymi kanałami. W ten sposób na początku lat pięćdziesiątych przerzucono do Polski m.in. Koję, A. Pietruszkę, A. Marka, K. Wróckę i wielu innych. Przerzut szpiegów zachodnioniemieckich na stronę polską odbywał się etapami. Do Berlina Wschodniego agenci przeto stawali się samodzielnymi, tutaj oczekiwali ich przewodnik, który samochodem przewoził agenta do wyznaczonej miejscowości położonej na granicy polskoniemieckiej. Agent otrzymywał ekwipunek i szczegółowe instrukcje szpiegowskie, następnie pod osłoną nocy przeprowadzał się łódką przez rzekę na stronę polską. Po naszej stronie kanały przerzutowe znajdowały się m.in. woko

lenie województw: warszawskiego, poznańskiego, łódzkiego, bydgoskiego, krakowskiego, katowickiego, wrocławskiego i zielonogórskiego. Zbierano informacje o charakterze wojskowym, które przekazywano do pośrednictwem tajnych meldunków do siedziby Gehlena w Pullach. Ośrodki wywiadowcze na Zachodzie do działalności szpiegowskiej werbowali głównie uciekinierów, różnego rodzaju renegatów politycznych, a także osoby mające za sobą przeszłość kryminalną. H. Koj i A. Pietruszka dopuścili się w Polsce defraudacji, w obawie przed odpowiedzialnością karną, uciekli w 1952 r. z granicę. Znalazli się w Berlinie Zachodnim w obozie dla uchodźców, poddani zostali rutynowemu przesłuchaniu, a następnie zwerbowani do pracy szpiegowskiej. Po przeszkoleniu

Front

JAN GOLEC



Fot. archiwum

Działalność Wehrwofu według zamierzeń Gehlena miała objąć:
— szkolenie sabotażystów i dywersantów do akcji w strefie frontu;
— szpiegostwo wojskowe na zapleczu Armii Czerwonej;
— gromadzenie i przechowywanie broni dla podziemia pohitlerowskiego w celu odcierania ziem zachodnich i północnych od Polski;
— utworzenie licznych oddziałów zbrojnych o liczebności nie przekraczającej sześćdziesięciu ludzi;
— stworzenie radiowych punktów meldunkowych;
— rozpowszechnianie propagandy antyradzieckiej i antypolskiej.
Rozpatrując działalność wywiadu zachodnioniemieckiego przeciwko Polsce w latach 1945-1955, tj. w okresie istnienia organizacji Gehlena, należy mieć na uwadze jego bezpośrednie podporządkowanie wywiadowi amerykańskiemu. Wywiad USA, wykorzystując trudności wewnętrzne i toczącą się walkę bratobój-

Zgodnie ze swymi założeniami od 1947 r. organizacja Gehlena rozpoczęła prowadzenie aktywnej działalności przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. W pierwszej fazie działalności, główny wysiłek Gehlen skierował na prowadzenie tzw. wywiadu plytkiego, koncentrując się przede wszystkim na radzieckiej strefie okupacyjnej, gdyż pomiędzy sektorami okupacyjnymi Niemiec, a szczególnie na terenie Berlina, istniały najlepsze warunki przerzutu agentów. Od 1949 r. amerykański wywiad wojskowy przestał kierować pracą aparatu gehlenowskiego, przekazując go całkowicie CIA (Central Intelligence Agency). Pozwoliło to Gehlenowi znacznie rozszerzyć zasięg zainteresowań wywiadowczych na sprawy polityczne, ekonomiczne i naukowo-techniczne. W 1950 r. kanclerz Adenauer za pragnął otrzymywać informacje wywiadowcze nie tylko z jednego źródła, tj. od organizacji Gehlena i to w dodatku

richtendients). W pierwszym okresie istnienia zachodnioniemieckich służb specjalnych, ich działalność wywiadowcza koncentrowała się głównie na rozpoznaniu potencjału militarnego krajów socjalistycznych. Zbierano informacje o dyslokacji jednostek wojskowych, wyszkoleniu bojowym, stanie moralno-politycznym wojska, uzbrojeniu i wyposażeniu technicznym oraz wszelkie inne wiadomości z zakresu obronności kraju. W następnych latach zakres zainteresowań wywiadowczych poszerzono o problematykę polityczną, gospodarczą, naukowo-techniczną itp. W dziedzinie politycznej zbierano informacje o nastrojach społecznych, stosunkach między partiami politycznymi, a kościołem, stosunkach wewnątrzpartyjnych itp. W dziedzinie gospodarczej przedmiotem zainteresowania wywiadowczego stały się sprawy profilu produkcyjnego, moce przerobowe, wydobycie surowców, rolnictwo, plany gospodarcze, sytuacja rynkowa, komunikacja, warunki pracy i płace w przemyśle, administracji itp. W dziedzinie nauki i techniki zwraca się głównie uwagę na rozwój takich badań naukowych, które mogą prowadzić do zachwiania równowagi sił między Wschodem a Zachodem. W okresie istnienia organizacji Gehlena, a więc do 1953 r., agentów werbowano przeważnie spośród uciekinierów, którzy po przybyciu na teren RFN znajdowali opiekę w zorganizowanych specjalnie w tym celu obozach. Podstawę werbunku stanowiły na ogół korzyści materialne i szantaż związany z uzyskaniem prawa azylu. Praktyczną realizację zadań wywiadowczych zapewniała odpowiednia struktura organizacyjna aparatu Gehlena, która przewidywała następujące kategorie wykonawców:

- osoby typujące, zwane popularnie naganiancami. Ich zadaniem było wyszukiwanie odpowiednich kandydatów do działalności wywiadowczej;
- osoby opracowujące wytypowanych kandydatów, które miały za zadanie gromadzenie informacji o wytypowanym człowieku i wszechstronna analizę zebranych materiałów;
- osoby werbujące, nawiązujące kontakt osobisty z kandydatem i przedstawiające mu propozycje współpracy;
- instruktorzy, prowadzący szkolenie pozyskanych agentów;
- kurierzy, zapewniający łączność ośrodka wywiadowczego z agentem w kraju przeciwnika;
- przewodnicy, dokonujący nielegal-

nych przetrutów szpiegów przez granicę. Agentów zachodnioniemieckiego wywiadu kierowano do Polski nielegalnie specjalnymi kanałami. W ten sposób na początku lat pięćdziesiątych przerzucono do Polski m.in. Koję, A. Pietruszkę, A. Marka, K. Wróckę i wielu innych. Przerzut szpiegów zachodnioniemieckich na stronę polską odbywał się etapami. Do Berlina Wschodniego agenci przeto stawali się samodzielnymi, tutaj oczekiwali ich przewodnik, który samochodem przewoził agenta do wyznaczonej miejscowości położonej na granicy polskoniemieckiej. Agent otrzymywał ekwipunek i szczegółowe instrukcje szpiegowskie, następnie pod osłoną nocy przeprowadzał się łódką przez rzekę na stronę polską. Po naszej stronie kanały przerzutowe znajdowały się m.in. woko

wywiadowczym przerzucono ich do Polski. W sierpniu 1953 r. zostali ujęci przez organa bezpieczeństwa publicznego. Przeszukanie ujawniło u nich krótką broń, pastylki do wywołania stramantu sympatycznego, kompas, zegarki, pieniądze niemieckie i polskie. Pietruszka miał zaszyty w kołnierzu szkiełko koczarskie w Lublinie, którego nie zdążył przesać za granicę. Zatrzymanie Koję i Pietruszkę pozwoliło na likwidację całej siatki szpiegowskiej, liczącej 18 osób. Do 1956 r. organa bezpieczeństwa we współdziałaniu z WOP ujęły 147 szpiegów pracujących na rzecz wywiadu zachodnioniemieckiego. Jesienią 1953 r. patrol WOP w rejonie miejscowości Namyslin zatrzymał podczas nielegalnego przekraczania granicy Adolfa Machurę. Przy zatrzymanym znaleziono kilkanaście delegacji służbowych in blanco, rzekomo wystawionych przez Polską Żeglugę na Odrę, kilka dowodów osobistych, zegarki, 6200 zł polskich i odczynnik sporządzony szkiełko odcinka granicznego. Zatrzymanego przekazano oficerom polskiego kontrwywiadu. Z informacji uzyskanych od Machury wynikało, iż przybył on do Polski jako jeden z wielu agentów wywiadu zachodnioniemieckiego którzy w najbliższym czasie zostaną przerzuceni do Polski. W miejscu wskazanym przez Machurę urządzono zasadzkę. W nocy z 5-6 października 1953 r. do polskiego brzegu Odry przypłynęła łódź. Następnie z ukrytej w szuwarach łodzi nadawano sygnały świetlne przeznaczone dla Machury. Za miast niego jednak zjawili się żołnierze WOP i funkcjonariusze UB. Na wezwanie: „Stój, ręce do góry” — szpieg próbował wyciągnąć z kabury pistolet, lecz błyskawiczna seria oddana ponad jego głowę, zmusiła go do poddania się. Zatrzymanym okazał się Heinz Landvoigt. W toku śledztwa ustalono, iż przed wojną mieszkał na Śląsku Opolskim. W 1946 r. wyjechał z Polski do Berlina Zachodniego. Pływał na barkach przewożących towary rzeką Odrą, dodatkowo zajmował się nielegalnym przerzutem uciekinierów z Polski. W marcu 1953 r. Landvoigt został zwerbowany do roboty szpiegowskiej przez podwładnych Gehlena. We wrześniu 1953 r. Landvoigt skontaktowany został z Machurą, które go przerzucił do Polski.

Na usługach wywiadu zachodnioniemieckiego pozostawał również Kurt Wróck. W czasie okupacji przyjął II kategorię Volkstuty i wstąpił do SS. W 1949 r. był karany za kradzież. W 1953 r. zbiegł do Berlina Zachodniego i po zgłoszeniu się w urzędzie policji został przekazany do ośrodka wywiadowczego. Tam pozyskano go do współpracy, a następnie po przeszkoleniu wywiadowczym wysłano do Polski, gdzie spośród dawnych znajomych i krewnych zorganizował siatkę szpiegowską. Wróck zdołał przesłać do RFN sześć raportów z informacjami o rozmieszczeniu jednostek wojskowych na terenie północno-zachodniej Polski, działalności partii politycznych, o sytuacji gospodarczej kraju i inne materiały szkodzące ustrój i władze polskie. We wrześniu 1953 r. został aresztowany na terenie Szczecina, gdzie ukrywał się z znajomymi. Przy zatrzymanym znaleziono pistolet, fałszywe dokumenty osobiste i materiały szpiegowskie. Wyrokiem sądu polskiego został skazany na karę śmierci. Podobny los spotkał innych szpiegów, których działalność wymierzona była w podstawowe interesy PRL. W latach 1956-1957 nie skazano w Polsce żadnego szpiega zachodnioniemieckiego. Wynikało to ze zmiany metod pracy wywiadu zachodnioniemieckiego. BND zaczęła odchodzić od wykorzystywania siatek agenturalnych i w pracy wywiadowczej opierała się przede wszystkim na pojedynczych agentach. Oprócz wspomnianych czynników wpłynęły na to liczne procesy sądowe aresztowanych szpiegów. Wykorzystując rozwój między narodowej wymiany osobowej, BND rozbudowała system operacyjnej kontroli, umożliwiając typowanie i właściwy dobór kandydatów na agentów rekrutujących się spośród obywateli Polski i innych krajów socjalistycznych, udających się na czasowy pobyt do RFN. W wyniku takiego podejścia większość werbunków obywateli polskich dokonuje się na terenie RFN, a tylko nielicznych w Polsce.

Po sąsiedzku

Od 23.06. do 27.06. br. w Zielonej Górze i województwie gościła delegacja z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z Ministrem Przemysłu Terenowego i Spożywczego Udo-Dietrem Wange na czele, oraz delegacja z Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług z ministrem Jerzym Józwiakiem. Cel tego spotkania był nader istotny, a jego efekty powinien odczuć już w najbliższym czasie każdy z nas. Spotkanie dożyło wymiany doświadczeń w sprawie handlu, rzemiosła i usług, a najistotniejszym jego punktem było podpisanie protokołu w sprawie współpracy między ministerstwami. Ministrowie obu państw zwrócili szczególną uwagę na możliwość zwiększenia wymiany towarów i zacieśnienia współpracy między poszczególnymi województwami i okręgami. Przykłady takiej współpracy i wymiany towarowej już istnieją. Na przykład województwo zielonogórskie współpracuje z okręgiem Cottbus, a województwo katowickie z okręgiem Halle. W istniejącej skali ta forma współ-

pracy sprawdziła się. Minister Józwiak zwrócił szczególną uwagę na możliwość zwiększenia kooperacji pod kątem lepszych rozwiązań technicznych, technologicznych i wolnych mocy produkcyjnych, wykorzystania nadwyżek materiałowych i produktów spożywczych. Stro na polska ma do zaoferowania możliwości w produkcji dziewiarskiej, nadwyżki okuć do mebli, pewne nadwyżki produktów rolno-spożywczych. Jesteśmy zainteresowani opakowaniami z NRD (poza szklanymi), szczególnie chodzi o wybór opakowań o małej gramaturze. To tylko wybrane przykłady możliwości takiej wymiany, zresztą każdy z Polaków odwiedzających NRD wie czego sąsiedzi mają w nadmiarze i lepszej jakości. Równie istotną, jak wymiana towarowa, może być wymiana doświadczeń między ministerstwami, bo jak stwierdził minister Józwiak, gotowe rozwiązania niektórych swoich problemów widzi w gospodarce NRD. Z relacji ministra Wende wynikało, jak miło takiego samego ustroju, różni się nasze rozwiązania w handlu, usługach i drobnej wytwórczości. Obecnie rzecz polega na tym, aby umiejętnie wykorzystywać najlepsze doświadczenia obu stron.

PIOTR PIOTROWSKI

SPOSOBY NA POZBYCIE SIĘ KOCHANKA

Należy ganić i wysmiewać jego przyzwyczajenia i wady, śmiejąc mu się w nos i wymierzając kopniaki.

Mówić na tematy, które są mu obce, pomniejszać jego wiadomości, obrażać miłość własną, szukać towarzystwa mężczyzny, którym nie dorównuje pod względem wiedzy i inteligencji.

Lekceważyć go przy każdej okazji, krytykować mężczyzn, którzy mają te same wady.

Kurtyzana powinna okazywać, że jest niezadowolona ze sposobów, jakimi się posługuje, oddając się rozkoszy cielesnej, nie dawać mu ust do pocałowania, nie pozwalać dotykać jagdany, okazywać pogardę dla ukąszeń i zadrapań, które jej zrobił, wcale go nie ścisnąć, kiedy ją obejmie w jakiś sposób, nie czynić żadnego ruchu podczas zespolenia cielesnego.

Domagać się zbliżenia seksualnego, kiedy jest zmęczony.

Kpić z jego przywiązania do niej.

Nie odzwajmniać uścisków, odwrócić się od niego, kiedy zaczyna ją ścisnąć.

Udawać sennosć lub też wyrażać chęć pójścia z wizytą lub na zgromadzenie, kiedy on pragnie ją pościć w ciągu dnia.

Parodiować jego słowa i gesty.

Śmiać się, gdy nie żartuje, lub kiedy żartuje, śmiać się z czego innego.

Patrzeć krzywym okiem na jego własnych służących i załamywać ręce za każdym razem, kiedy on otworzy usta.

Przerywać mu w połowie opowiadania i samej zaczynać mówić o czymś innym.

Wyliczać jego dziwactwa i wady utrzymując, że są nieuleczalne.

Wypowiadać w jego obecności do towarzyszącej mu jego służby słowa mogące go dotknąć do żywego.

Udawać, że go się nie widzi, kiedy zbliża się do niej.

Ządać od niego tego, czego nie może dać lub na co nie może się zgodzić.

A wreszcie odprawić go.

Mamy aforyzm o postępowaniu, którego powinno się trzymać kurtyzana.

"Zawodowym obowiązkiem kurtyzany jest, po dokładnym zbadaniu i długim namyśle, związać się z mężczyzną mającym to, czego powinna pragnąć, później zjeść mężczyznę, z którym żyje, zmusić do dawania wszystkiego, do czego zmusić można, a kiedy go opościli ze wszystkiego, odprawić. Kurtyzana, która żyje w charakterze kobiety zamężnej, stanie się bogata, nie męcząc się przy tym z powodu nadmiaru kochanków".

KIEDY JEST PORA NA TO BY ODZYSKAĆ KOCHANKA

Kiedy kobieta rozstaje się z kochankiem, którego zrujnowała, może myśleć o odzyskaniu dawnego kochanka, który stał się bogaty lub który nim się stanie.

Watsjajana wskazuje korzyści, które kurtyzana powinna czerpać z tego przy każdej nadarzającej się okazji i które szczegółowo opisuje. Pośród decydujących motywów wymienia chęć zemsty nad rywalką.

Medrey starożytni radzą kurtyzanie: związać się ponownie, jeżeli może, z dawnym kochankiem, ponieważ znany jej jest jego charakter. Watsjajana wyraża opinie, że postąpi lepiej, biorąc nowego, ten bowiem zawsze będzie bogatszy i hojniejszy, jako że dawny albo zubożał, albo też doświadczenie nauczyło go, by nie dać się ogłocili. Niemniej ten autor wysuwa to tylko jako zasadę ogólną, od której mogą być liczne wyjątki uzasadnione okolicznościami.

A oto kilka aforyzmów na ten delikatny temat. „Kurtyzana może okazywać chęć odzyskania

dawnego kochanka albo po to, by go poróżnić z kobietą, z którą w danej chwili żyje, albo po to, by wyrzucić określone wrażenie na kochanku, którego obecnie posiada.

Mężczyzna przywiązany do kobiety niepokoi się bardzo o to, by nie przywiązała się do innego, znosi od niej wszystko i obsypuje ją kosztownymi darami.

Jeżeli w tym czasie, kiedy kurtyzana żyje z kochankiem, przybędzie do niej postannik miłości w imieniu innego mężczyzny, powinna albo odesłać go bez wysłuchania, albo wyznaczyć godzinę wizyty dla tego, który się o nią stara, lecz nie powinna nigdy opuszczać kochanka, który jest do niej przywiązany.

Przezorna kobieta nie wiąże się ponownie z dawnym kochankiem, chyba, że w tym powrocie widzi szansę znalezienia szczęśliwego losu, zysku, miłości i przyjaźni.

Tibullus: Ta, która nigdy nie była wierna żadnemu kochankowi, popadłszy w nędzę na starość, musi przuć drzącą ręką, barwić i czesać wełnę, by zarobić na życie. Młodzieńcy drwią z jej ubóstwa i mówią, że zastąpiła na swój smutny los. Owidiusz zaś daje kilka rad, które mogą być

reguły gry

P.E. Lamairesse

uzupełnieniem rozdziału ARS AMATORIA: Nie postępujcie w ten sposób, uwodząc dojrzałego mężczyznę i zielonego młodzieńca. Nowicjusz — niewinna zdobycz — który dopiero co dostał się w twoją pułapkę, powinien znać tylko ciebie i tylko do ciebie należeć. Jest to roślina, którą należy otoczyć wysokim ogrodzeniem. Strzeż się rywalki i nie bądź pewna zdobyczy, aż będziesz ją miała wyłącznie dla siebie. Zrywaj zwało ten krótkotrwały owoc.

Miłość mężczyzny dojrzałego będzie trwalsza i wyrozumialsza. Znieście nie zrywając więzów, najokrutniejsze rany.

By podniecić kochanka, łącz dowody oddania z krótką odmową. Świeżo zdobyty kochanek niech się najpierw ludzi, że sam dzieli twoje tożę, ale wkrótce niech się lęka rywala, uważając go za równie szczęśliwego jak on. Czuwanie pod stawionego stróża niech zadrażnia jego miłość własną, powinien też obawiać się zadości surowego meza. Niebezpieczeństwo dodaje bodźca rozkoszy. I choćby była wolniejsza od Thais, udawaj, że umierasz ze strachu. Każ bez potrzeby uchodzić kochankowi przez okno. W trakcie zabawy niech nadejście dobrze wyuczonego służącego z krzykiem: „Jesteśmy zgubieni”. Skryj wówo czas drążącego młodzieńca. Potem pośród uniesień podwój słodczy pieściocel, żeby nie uważał ich za zbyt drogo kupione.

ZYSKI I STRATY W ŻYCIU KURTYZANY

Niekiedy wysiłki, aby osiągnąć zysk, kończą się zgubą lub stratą, co może nastąpić z braku inteligencji lub rozsądku, przez pychę, nadmiar miłości, zaufanie, upór, porywczosć, niedbalstwo, wpływ złych duchów, zwykły przypadek. Może też być to powodem niepotrzebnych wydatków: ustraty zysków osiągniętych lub spo-

dziewianych: zaprzepaszczenia szansy na zdobycie majątku: może być powodem pogorszenia się charakteru, nieznośnego humoru, choroby, wypadnięcia włosów i innych przypadłości.

Występują trzy rodzaje korzyści i trzy rodzaje strat.

Kiedy kurtyzana żyje z wielkim człowiekiem i ma poza obecnym bogactwem widoki na przyszłą fortunę dzięki stosunkom, które nawiązała, mówi się że osiągnęła zysk połączony z innymi korzyściami.

Kiedy otrzymuje pieniądze nie od kochanka, lecz z rąk innych, narażając się na ryzyko poróżnienia się, mówi, że te pieniądze są zyskiem związanym z możliwością straty.

Czysty zysk jest wtedy, kiedy powstaje tak bez możliwości dodatkowej korzyści jak i straty. Kiedy kurtyzana nie otrzymując nic, żyje z

wielkim człowiekiem lub skąpym ministrem dla zażegnania jakiegoś zła, nazywa się to stratą dla zysku.

Kiedy kurtyzana nie czerpiąc żadnych korzyści oddaje się skąpemu fircykowi lub uwodzicielowi jest to czysta strata.

Kiedy kochankowie tego rodzaju należą jednocześnie do grona faworytów króla, są potężni, okrutni, i zdolni ją przepędzić przy łada okazji, mówi się, że kurtyzana traci, by nie stracić jeszcze więcej.

Kurtyzana ze stosunków z mężczyznami, którzy jej się podobają, powinna czerpać korzyści i przyjemności zarazem. W pewnych okresach, na przykład w czasie świąt wiosny, jej matka powinna powiadomić różnych mężczyzn, że określonego dnia kurtyzana zostanie z mężczyzną, który spełni takie a takie z jej życzeń: kiedy młodzi ludzie są w niej zakochani, powinna się starać by ich wyzyskać dla swoich interesów.

Wątpliwości co do zasług religijnych powstają wówczas, kiedy kurtyzana waha się z odprawie niem kochanka, którego doprowadziła do ruiny lub nie chce być okrutna wobec mężczyzny, który ją kocha i dla którego odmowa oznacza niebezpieczeństwo na tym i na tamtych świecie.

Przyjaciel lub współczucie pełniono kurtyzanę do stosunków cielesnych z uczonym braminem, studiującym wiedzę religijną, ofiarnikiem, bigotem lub ascetą, któremu grozi niebezpieczeństwo, że umrze z miłości do niej: stawia on sobie pytanie, czy godząc się na takie postępowanie zyskuje czy też traci zasługę religijną. W takim razie mówi się, że jej wątpliwość jest dwójaka, ponieważ odnosi się zarówno do zysku jak i zasługi religijnej.

Wątpliwości co do zasług religijnych.

Jest to coś, co byśmy nazwali skrupułem czy

Sceny miłosne w literaturze pięknej

wyrzutami sumienia. W TEOLOGII MORALNEJ ojca GURY występują podobne wątpliwości: Czy kobieta porwana może zabić swego porywacza? Niektórzy teologowie dają odpowiedź przeczącą utrzymując, że wstydlivość jest mniejszym dobrem niż życie doczesne i wieczne, które by człowiek utracił, gdyby został zabity.

Opinią najbardziej prawdopodobną jest odpowiedź twierdząca w przypadku, kiedy kobieta nie może inaczej przeszkodzić popełnieniu na niej zbrodni.

ZABEZPIECZENIE BYTU CORCE KURTYZANY

Kiedy córka kurtyzany osiągnie wiek dojrzałości pociowej, matka powinna zebrać pewną liczbę młodych ludzi, mniej więcej w tym samym wieku co córka, o podobnym charakterze i wydania jej za mąż na jeden rok z tego, kto ofiaruje jej określone prezenty.

Następnie dla rozbudzenia w nich pożądania stwarza przeszkody, trzyma ich w niepewności, pilnie strzegąc córki, aż pojawi się nabywca spełniający postawione warunki.

Jeżeli najwięcej ofiarujący nie czyni zadość

wymaganiom, kurtyzana w sekrecie uzupełnia sumę, żeby wyglądało, iż narzeczony dał tyle, ile żądała.

Albo też może pozwolić, by córka nieoficjalnie

wyszła za mąż sama i jakoby bez jej wiedzy, a następnie może mówić, że dowiedziawszy się po fakcie, nie może się na to nie zgodzić. Córka powinna też przyciągnąć do siebie synów bogatych rodzin, którzy nie znają jej matki, niech się spotyka z nimi na lekcjach śpiewu, koncertach i u osób prywatnych: potem niech prosi matkę przez przyjaciółkę lub służącą o zezwolenie na połączenie się z mężczyzną, które go wybrała.

Kiedy w ten sposób córka kurtyzany zostanie powierzona mężczyźnie, pozostanie z nim przez rok, pod koniec którego małżeństwo wygasa i kobieta staje się wolna.

Albo jeżeli później, kiedy już związała się z innymi mężczyznami, jej pierwszy mąż od czasu do czasu poprosi, by go odwiedziła, powinna spędzić z nim noc, nie zwracając uwagi na zarobek, który by mogła zdobyć w tym czasie.

To, co wyżej powiedziano, odnosi się również do córek bajader: ich matki powinny wybrać im za pierwszych mężów mężczyzn, którzy mogą być przydatni pod każdym względem.

Kiedy młoda dziewczyna oddana od dziecka na służbę jakiejś rodzinie osiągnie wiek dojrzałości pociowej, jej pan powinien trzymać ją w ukryciu z dala od oczu wścizkich: i kiedy mężczyźni, którzy wcześniej ją znali, nie mogą jej zobaczyć, zaplanuj pożądanie, niech się zgodzi na jej małżeństwo z tym spośród nich, który będzie mógł dać jej szczęście i bogactwo.

Panuje zwyczaj na Wschodzie, że kurtyzany oddają, a raczej sprzedają swe córki w czasowe małżeństwo w chwili, kiedy te stają się dojrzałe do zamążpójścia.

Na Wybrzeżu Koromandelskim w miastach angielskich i francuskich żony pariasów sprzedają swe córki w wieku dojrzałości pociowej: cena waha się od 50 do 100 franków. Kupujący zatrzymuje je tak długo, jak chce. Najczęściej jest to jakiś kapitan odbywający długi rejs, który zatrzymał się na dłużej: niekiedy jest to osiadły w Indiach kawaler, któremu żona rodzi dzieci i którego przywiązuje do siebie.

(C D N)



OKOLICE PORNO-SHOPU

Spod lady dostałam ostatni polski bestseller średniej klasy: na okładce kolorowe zdjęcia pół nagich dziewczyn, w wyzywających pozach. Na nim, w niebieskim „dymku” — Andrzej Rodan, „Okolice porno-shopu”. Skandal czy wreszanie rzucenie literackiej publiczności?

Narzekamy, że nasza literatura zbyt dobra i przemądrzała, albo tak marna, iż nie do czytania, a tymczasem powoli rodzi się coś pośredniego, po prostu do czytania. Począwszy od Żukrowskiego, przez erotyzujący Nienackiego ze „Skirolawkami”, Bratnego z dobrym do pociąg „CDN”, po ironiczny „Kartofel” z ukochną przez KTT dżalną filmową. Tych książek nie można traktować poważnie, jednak należy szybko czytać. Podobnie „Okolice porno-shopu”. Duży druk i tylko 203 strony.

Czy jest to rzecz o pornografii? Niezupełnie. Raczej w pobliżu i... okolicach drzwi do sklepu z erotycznymi utensyliami, poprzez kilka spraw. Przede wszystkim — erotyczne sytuacje, prawdziwe i wymyślone, śmiałe, wulgarnie, pseudo-poetyckie, nazwane po imieniu. Nabokow w krótkich majteczkach. Np.: „Wiece państwa, ostatni recital erotyczny miałem z niejaką Ogińską, to stara panna, ale dżigi-dżigi robi po nowemu”. Pomaga temu język. Nasza cenzura przepuściła dotąd wiele wulgaryzmów, ale Rodan poszedł na całość. Zobaczymy, jak uroczą i wrażliwa (!) Agata drażni się z kochankiem: „— Takie dziewczyny jak ja się rypie, pieprzy, rucha, wali, dmucha, rznie, ale się ich nie kocha.” Jeden z bohaterów mówi o „długim myśleniu pochwowym”, czyli prostytucji, drugi o „zalepieniu dupy kitem” (?), jeszcze inny znajomą określa jako „kosmatą pizdę”.

Akcja „Okolice porno-shopu” dzieje się w Republice Federalnej Niemiec

w grupie polskich gasterbeiterów, w momencie gdy w kraju działa „Solidarność”, szaleją strajki i w sklepach brak wszelkich towarów. Młody mężczyzna, Lawina, z wykształcenia germanista, na skutek enuncjacji podwójnych, traci pracę i zaufanie i „Solidarności”, potem partii. I choć dochodzenie prowadzone przez pułkownika Chujaka uwalnia go od zarzutów i rehabilituje, Lawina nie zostaje dłużej w Polsce, wyjeżdża do Niemiec Zachodnich. Wspólnie z Bogusiem, docentem Łukowskim i Białeckim szuka pracy i możliwości godziwego życia: „I tak w RFN rodziłam się na nowo. Odpowiedź na pytanie: jak się tu znaleźliś my i po co nie była łatwa.”

Bogusia rzuciła żona Lidka. Odchodząc zabrała sknerze jednokaratowy brylant. Tak więc Bogus prawdopodobnie szuka zapomnienia. „Kontraktowy” docent chce zarobić na dwupokoju mieszkaniu w kraju, gdzie czeka żona z dziećmi. Najmniej sympatyczna postać, Białeckich, jest tajemniczą do końca. Do końca — na niemieckim campingu, gdzie Białeckich ubrany w koszulę z napisem „Ich bin Pole” ze ścisłką w ręce tabliczką z wypisanymi kolorowymi kłamstwami, po niemiecku i angielsku: „Przyjechałem z udręczonej Polski. Pomóżcie głodującym braciom”. zbiera od wczasowiczów różnych narodowości kolorowe paczki, puszek, torebki, nie gardząc nawet „dużym gumowym kutasem darem murzyńsko—szwajcarskiego konkubinatu”.

Lawina kreowany jest na bohatera inteligentnego, gra postać rodem z powieści Dygata lub Stachury. Każda okazyja, realna, wysniona, zbieranie w pocie czoła kamieni na niemieckim polu, noszenia skrzyń z muzycznym sprzętem hard rockowej grupy AC/DC, nieudolne kopanie fundamentów domu, wreszcie miłosne sytuacje i rozmowy z Niemcami, mazurskim przyjacielem,

Horstem Piontkiem i Herr Bauerem, wszystko to wyzwała erudycja i niebanalne podejście do życia. Lawina cytuje wielkich tego świata, przywołuje znane postacie, sytuacje, miejsca — zawsze na potwierdzenie własnych racji. Zna się na muzyce młodzieżowej, jazzowej, klasycznej, czyta filozofię, historię, swobodnie porozumiewa się z tuziemcami. Często przejmując rolę narratora i bez dystansu na polu pornograficznie przedstawia swe najintymniejsze przeżycia:

Przygarniasz ją do siebie tak, jakby za chwilę miał się skończyć świat... Łapczywie pieścisz czubkiem języka dwie idealne półkule. Masujesz delikatnie twardejście pod wpływem pieścizoty brodawki sutek, zjeżdżasz ustami w dół w stronę gorącego brzucha i długich, wrosniętych prawie w pepek nóg. Szalejesz, a wraz z tobą szaleje muzyka, ten grecki chór przetransponowany w twój świat. Systematycznie wzrasta melodyczność, dynamiczne ciśnienie: szczytów perkusysty łagodnie drapią cymbały, podbijają rytm wypukłych werbli... Tell me baby... Tell me Honey... Owija się wokół ciebie nieskończenie kobieca i śmiękła w bezradnym zapamiętaniu słowa, których się potem nigdy nie pamięta. I uchodzisz w ten otwarty trójkąt wilgotnej szorstkiej kępy w obfitych apetycznych miękkich ud i sprężystości bezwzględnie aktywne go brzucha. Gryziesz zębami jej włosy zakrywające syrką fałd skurczoną twarz, rozsypane po poduszce, spływające z tapczanu na podłogę.

Lawinię nie może się oprzeć (taki przystojny?) ani Babsi, o którą nie zabiega, ani Agata za którą szaleje. Rodan nie dba o prawdę — po krótkiej, często kilkogodzinnej znajomości, idą bohaterowie do łóżka i dokonują w nim cudów seksualnej akrobatyki. np.: „Musnęła członka czubkiem języka i ustami. Delikatnie. Później mocno. Pochyliła głowę w miłym zapamię-

taniu a stargane mokre włosy łaskotały wypięziony brzuch... raz... dwa... raz... dwa...”

Zresztą — miłość lub jej udawanie, to jedna możliwość, by bohater mógł być z kobietą. Gdy nasi znajomi gasterbeiterzy w wolną sobotę chodzą po mieście, brak im pieniędzy nawet na dziwkę w burdelu. Jedynie Bogus może przez szybkie popatrzenie na obnażony srom i z czerwona twarzą powtórzyć kolegom dowcip. „— Postuchajcie chłopa! przychodzi baba do lekarza z kutasem w ustach. Lekarz jej się przygląda i mówi: długo pani nie pociąganie.” Natomiast oszczędny docent ogląda tylko półki w sklepie. Było na co popatrzeć. Pisma, plakaty, gumowe — nadmuchiwane kobiety — talki naturalnej wielkości z otworami w tych miejscach, gdzie być powinny, kre my erekcyjne, buteleczki z johimbina, „spanische Flieger”, kondony z kołkami obręczkami, wiertłkami, specjalne ubrania ze skóry, rajcowne ubrania ze skóry, rajcowne staniki, paski do pończoch, majteczki z otworami, aparaty do masażu z bogatą kolekcją dodatkowych wymiennych akcesoriów”. Jedynie Lawina ma „powodzenie u diwek”.

Rodan nie ma litości dla swych bohaterów i szykuje im los okrutny — nie zostają Rockefellerami, ale kłepką emigrancką biedę: na kempingach, w przyczepach, u przegodnych znajomych „kurew i pedatów”, rzadko u prawdziwych przyjaciół, wreszcie trafia do obozu dla uchodźców. Dla Polaków z „Okolice porno-shopu” nie ma pracy i pieniędzy, niedostępną są wakacje w Meksyku, Hiszpanii, Paryżu. Lawina, jako jedyny bohater ma to wszystko w zasięgu dłoni: dobrze płatną pracę w fabryce konserw w Hamburgu, szybki awans, niemiecką przyszłość. Pod jedy-nym warunkiem — pisemnego oświadczenia, iż ojciec, matka lub ktokolwiek z najbliższej rodziny miał niemieckie pochodzenie. Ale kryształowy Lawina rezygnuje z „raju” nie chce też wracać do Polski. Po niefortunnym rozstaniu, nerwowo załamany kieruje się w stronę Luksemburga i chyba (?) umiera, nie wiemy — dla zabawy, z rozpacz-

...Powieść Andrzeja Rodana nie jest

jednoznacznie zła. To czytadło jest co prawda płytkie w wielu sładach, ocenach, zbyt powierzchowne, świadomie, na efekt — skandalizujące. Ale ma też kilka bardzo dobrych fragmentów. Dla nich warto po „Okolice porno-shopu” sięgnąć, np.: dla jednej z niewielu opowieści — wspomnień z Polski, bodaj najlepszej w całej książce, jak to obrzucać stekiem wywisk robotników drogowych i co z tego wynika:

„...Kilka lat temu z trzema przyjaciółmi jechałem ze Stupski do Ustki. (...) Nie pomnę już dziś, który z nas pierwszy wychylił się przez okno i ryknął:

— WOŁY ROBOCZE! Do roboty! (...) Hej! Wy muty! Czapki z głów jak jaśniepaństwo jedzie. (...)

— Ty z teczka! Uważaj, bo ci młot pneumatyczny wsadzę w dupsko! (...) Przewoźnik Horst dodał gazu i po chwili wyskoczyłszy na wolny odcinek szosy pozostawiając za sobą zaskoczonych robotników. W bezpiecznej odległości rycaliśmy ze śmiechu, kiedy nasze auto zrobiło dziwne „pyr, pyr, pyr”, pibnęło się w rachitycznych drgawkach i... stanęło. (...) Zaczęła się szarpa lekka brogarka. Złapał za oskardę, łopatę, rozkruszony asfalt, kamienie, łomy i ciężkim kłusem ruszyli w naszą stronę. (...)

— Kurwa! — wrzasnął Horst. — Oni nas zabiją! Wskoczyliśmy z samochodu. Nie mieliśmy żadnych szans! (...) Pchaliśmy auto tak, jakby to było piórko. Na plecach czuliśmy oddech rozwścieczonej tuszczy, a w móżgach ostrza łopat. Po kilkunastu metrach silnik zawarczał... zgaś... i znów zaskoczył. (...)

Przed Stupskiem pierwszy odezwał się Horst. — Widziałem już siebie z rozłupanym łbem i tuch dwóch jak mi leją do środka wrzaca smole... — Widzieliście tego ich kierownika z teczka. Wystrzelał z niego z rządu. Ciągnął jak ruski messerschmid! Zanim bym zoiął to bym mu przypierdolił pompek.

— Na tym polega zbiorowa mądrość klasy robotniczej. Na stratu spisu inteligencji. Potem twarzą nowa. Własna! (...)

EWA ZAREMBIANKA

NASZE XXX lecie

W październiku 1982 roku „Nadodrzie” obchodziło pięćdziesiątą rocznicę. Z tej okazji w numerze 10/49 pisma ukazała się nota od redakcji w której czytamy: „Numer listopadowy jeszcze miesiąc temu jest 50. z kolei. Redakcja zamierza również wroczyć po raz pierwszy doroczną w przyszłości nagrodę pisma. Ambicją jego zespołu jest uczynić redakcyjne święto świętem całego środowiska, które wierne pismu pomagało i kibicowało. Dlatego też systematycznie odbywane spotkania z czytelnikami pisma, które cieszą się dużym powodzeniem kontynuowane będą nadal...”

Wraz z „Nadodrziem” pięćdziesiątą rocznicę obchodziło też Lubuskie Towarzystwo Kultury. Z tej okazji pismo stwierdzało: „Po pięciu latach działalności Towarzystwo ma szereg trudnych osiągnięć, do których zaliczyć trzeba także „Nadodrzie”, około trzydziestu poetyckich i literackich, wydanych własnym nakładem bądź wspólnie z Wydawnictwem Poznańskim, filmy wyprodukowane przez Lubuski Klub Filmowy. A za najważniejszą chyba, choć bardzo niewymierne osiągnięcie uważać trzeba upowszechnienie regionalnych zdobyczy kulturalnych i podnoszenie w ten sposób poziomu kultury całego regionu, wpływ na przyspieszenie procesów urbanizacji i modernizacji. W tym celu Towarzystwo współpracuje z LTK, gorliwie działa w tym kierunku, stosując różnorodne formy upowszechniania kultury”.

Był to jednak już czas, w którym dało się zaobserwować symptomy narastającej stabilizacji społecznej na srod kowym Nadodrzu, co nie pozostawiało bez wpływu na możliwości działania LTK, kryzys niektórych form jego pracy, konieczność ich modernizacji. Wywoływało to niepokój działaczy Towarzystwa, czemu dał wyraz Zdzisław Morawski w publikacji pt. „Czas fermentu minął?” w numerze 11/50 „Nadodrza”, co stało się powodem kolejnej dyskusji w piśmie na temat profilu działania LTK. Spór o kształt Towarzystwa, potrzeby jego przystosowania się do wymogów współczesności wybuchł o jakiś czas, w zależności od zmieniających się okoliczności życia i trwa właściwie do dzisiaj. Jakże są szanse ruchu społeczno-kulturalnego pod koniec XX wieku? Nie sądzę, iżby to było pytanie tylko dla zbliżającego się Sejmu LTK, który ma odbyć się w październiku br.

Pisząc o polskiej przeszłości regionu, a szczególnie przypominając chlubne tradycje walki o prawa Polaków i utrzymywanie polskości w okresie zaborów w tzw. V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, która obejmowała obszary Ziemi Złotowskiej, środkowego Nadodrza i Kaszub. „Nadodrzie” poszczycić się może jednym i niepowtarzalnym w prasie polskiej dorobkiem. Szczególnie odnotujmy tu publikacje Joachima Benyskiewicza, Tadeusza Kajana, Władysława Korczy, Wiesława Sautera. W kwietniu 1963 r. staraniem redakcji pisma, Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich i LTK doszło do pierwszego po wojnie spotkania w Zielonej Górze dziennikarzy i redaktorów prasy polskiej spod znaku Rodła. „Nadodrzie” nr 5/56 tak je odnotowuje: „Kiedy przed rokiem zrodziła się w naszym redakcyjnym gronie inicjatywa takiego spotkania, nie miało ono przypuszczenia, że obróci się ono w wartościowy materiał pamiątkarski. Niezależnie od publikacji na łamach pisma (były tam m.in. wspomnienia nt. Głosu Pogranicza) dr K. Szwarcenberg-Czernecki, „Głosu Pogranicza i Kaszub” Henryka Jaroszyka, „Głosu Ludu” Franciszka Trąbalskiego i „Dziennika Berlińskiego” „Michała Luczaka” (fragmenty pamiątkarskie złoża się łącznie z referatami na interesujące, źródłowe wydawnictwo o dziejach nadodrzańskiej prasy polskiej w ostatnim okresie prusko-hitlerowskiej niewoli na tych ziemiach”.

Na zaproszonych na zielonogórskie spotkanie ponad 50 byłych redaktorów i działaczy prasy rodowej przybyło 30 M.in. Józef Kwietniewski — red. nac. „Polaka w Niemczech” w latach dwudziestych, Kazimierz Malczewski — redaktor „Strzechy” i „Słowa Śląskiego”. Jan Boenigk red. nac. „Małego” i „Młodego Polaka w Niemczech”. Henryk Jaroszyk — kierownik redakcji złotowskiej „Głosu Pogranicza i Kaszub”. Dodać trzeba, że zielonogórskie spotkanie zorganizowano wkrótce po owocnych sesjach, które z okazji 300-lecia prasy polskiej odbyły się w Opolu i Olsztynie, gdzie właśnie historii tej prasy poświęcono wiele uwagi — i stanowiło znaczący przyczynek do zbliżającego się opracowania dziejów rodowej prasy.

WIESŁAW NODZYŃSKI

VIDEO klub

Filmy przedstawiane w tym odcinku video-klubu nie pozostają ze sobą w żadnym związku. Ale celowo wybrałem takie zestawienie. Jeśli pierwszy z nich niesie pewne treści polityczne, to drugi film należy do nurtu czysto rozrywkowego, bez podtekstów i aluzji politycznych. Swoją drogą jest to bardzo charakterystyczne dla całej fali filmów video, że skwapliwie wykorzystuje się w nich każdą możliwość zawarcia choćby najdrobniejszej aluzji do państw socjalistycznych, a ze szczególnym upodobaniem do ZSRR. Często jest to ewidentne poszukiwanie taniej sensacji, przy użyciu najbardziej prostactkich chwytów. Widziałem już takie filmy, których twórcy musieli się mocno nagłowić, aby jedną z części składowych kół tajuła stała się chociaż drobna wzmianka o „czerwonych”. Uproszczone zadanie mieli pod tym względem twórcy omawianego poniżej obrazu.

Szczerość w cenie

Do dziś pamiętam zaskoczenie na szkolnej prelekcji z dziejów. Gdyby Michał Kaziów mieszkał w Ameryce, Kanadzie, jego historię i fenomen znano by pewnie na całym świecie.

Tymczasem wielu z nas, zielonogórczan, nie mówiąc o Polakach, nie wie dokładnie, o kogo chodzi. Przyzwyczajamy się szybko do niezwykłości i uznajemy ją za naturalną. Dlatego chętnie sięgamy po niewielkich rozmiarów książeczkę, bardzo efektywnie, starannie i na niezłym papierze wydaną przez Towarzystwo Przyjaciół Zielonej Góry — „Prolegomena do Michała Kaziowa” Czesława Sobkowiaka.

„L. niestety — spotyka nas zawód. Zamiast opowieści o postaci Kaziowa czytamy minoryjne wyrzuty autorowi na własny temat: „Tłoczą się we mnie nieczytane jasne myśli. Wikłam się w siebie...” Jest szaro, noc staje się ciemniejsza, myśli...” Tych myśli jest dużo więcej. Ba — królują w utworze, który zamiast ciepłego obrazu tytułowego bohatera, rzeczywistości pełnego, wściekłego, daje kokietyjne popisowanie się swoją — autorem — osobą, wrażliwością, „twórczym” rozterkami. Sobkowiak czyni rzecz naganną — pisząc prolegomena (choć należałoby to zostawić na omawianie dzieł, nie osób), sam siebie kreuje na bohatera. Ka-



„Niechaj se żyjo w zgodzie”...

Alfred Siatecki publikował w ostatnich latach przeważnie teksty publicystyczne, uprawiał reportaż z ambicjami literackimi o tematyce społeczno-obyczajowej, a następnie zbiory opowiadań. Ostatnio wydał w szczecińskiej oficynie GLOB zbiór nowych opowiadań „Podróż do piaskowego wzgórza”.

Ow reporterski rodowód jest tu widoczny zresztą od pierwszego spojrzenia: wyraźny kontur postaci, zacierpnięte z natury zarysy sytuacji, lokalne realia historyczne...

Autor jest przy tym wierny tej samej miejscowości (nadobrzeńskiemu Bramskowi położonemu koło Sulechowa i Zielonej Góry), którą łatwo zidentyfikować i tym samym postaciom mieszkańców (Kosowiakom, Cynajom, Wyborkom, Gnidom, Knastom itp.). Większość z nich przywodziła z różnych stron d. Polski. Niektórzy otrzymują paczkę z „tamtymi Niemcami”, co jest oznaką, że jest to także ludność miejscowa. W opowiadaniu „Jawdosia” narrator powiada o nich tak: „Niki już nie rozpoznał, która autochtonka, która z Polesia, a która spod Szamotuł, czasem mówią po swojemu, rzadko i tylko w żołądku”. Zauważmy, że jest to mowa sty-

DZIKIE GĘSI 2

Ta poetycka nazwa w tytule dotyczy wykwintowanych w wojaczce najemników, super-sprawnych żołnierzy do specjalnych zadań wykonywanych za super-pieniądze. Nie znam pierwszej części „Dzikich gęsi”, ale jak to w przypadku tego typu serialu bywa, nie przeszkadza to w odbiorze części następnych.

Osią akcji „Dzikich gęsi 2” jest osoba najdroższego więźnia świata, byłego hitlerowca nr 2, skazanego na dożywotnie więzienie Rudolfa Hessa. Jak wiadomo Hess jest jedynym więźniem więzienia Spandau w Berlinie Zachodnim. Od czasu do czasu niektóre ugrupowania na Zachodzie próbują „grać kartą Hessa” na swoją korzyść. Tę watek współczesnej historii wykorzystali Anglicy do zrobienia sensacyjnego filmu o uwolnieniu ostatniego z żyjących hitlerowców, który należał do ścisłego kierownictwa Trzeciej Rzeszy. Grupa biznesmanów z kręgowi telewizyjno-prasowych postanowiła poświęcić ogromne środki finansowe na uwolnienie Hessa z więzienia

a następnie wykorzystać go jako gwiazdę swoich programów. Zorganizowanie akcji proponuje się pułkownikowi Fullerowi, który posiada najlepsze referencje jako płatny zabójca i prowokator. Pułkownika Fullera gra znakomity aktor angielski Edward Fox, znany m.in. z filmów „Dzień szakala”, i wyświecłonego ostatnio przez telewizję serialu „Zulus Chaca”. Fuller uznaje plan porwania Hessa za niewykonalny i odmawia wykonania „pracy”, ale poleca kolegę, który „jest wystarczająco szalony” aby podjąć się tego zadania. Faktycznie, polecony przez Fullera najemnik zgadza się przyjąć zlecenie. Akcja filmu przenosi się do Berlina Zachodniego gdzie aż się klebi od różnych konspiracyjnych grup i ugrupowań prowadzących podziemną zimną wojnę. Czasem trudno się w tym wszystkim polapać: jednym zależy na śmierci Hessa, innym na jego życiu, jeszcze innym na jego uwolnieniu. Na pomoc wynajętemu człowiekowi przybywa piękna przedstawicielka zleceniodawców (Barbara Carrera) i niezastąpiony pułkownik Fuller. Po niewiarygodnych perypetiach, użyciu całego arsenału najnowocześniejszych urządzeń strzelających i bystrości umy-

śłu głównych bohaterów zadanie zostaje wykonane. Ale największą niespodzianką serywuje sam Hess, który prosi o odstawienie go do więzienia, gdyż tyko tam czuje się jak w domu.

RAJ

Daleki od wielkiej polityki jest angielski film „Raj”. Brak mi niestety danych o twórcach i aktorach tego filmu, gdyż jak to czasem bywa film został przeegrany bez czołowych napisów. W tym przypadku liczę na ewentualną pomoc czytelników. A film rzeczywiście warto obejrzeć, choćby tylko ze względu na piękne zdjęcia i równie piękną odzwierciedlenie głównej roli. W zasadzie fabuła filmu jest bardzo podobna do innej, bardziej znanego filmu, „Błękitna laguna” z amerykańską gwiazdą Brooke Shields i... znanego wszystkim Polakom „W pustyni i w puszczy”. Ale ta wersja „W pustyni i w puszczy” jest raczej dla starszej młodzieży. Para młodych bohaterów uciekając przez pustynię przed krwiożerczymi Arabami trafia na oazę gdzie kwitnie rajskie życie, a piękna bohaterka zachodzi w ciążę. Wszystko kończy się dobrze.

FAN

skich zdjęć Luniewicza najbardziej wstrząsające jest to, które przedstawia twarz Kaziowa skierowaną ku górze, wychyloną ku jakimś niebu. W okularach odbija się blask. Blask z niewiadomego źródła.

MALGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA



Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ

lizowana, stworzona z wielu różnych języków przybyszów, z wyraźnym zaznaczeniem białoruszczyzny i polszczyzny mazowieckiej.

A sytuacja? Najaktualniejsze, uwzględniwszy lata ostatnie, lecz osadzone chronologicznie w historii powojennej i „prahistorii”, która kształtowała opisywane zbiorowości i każdą postać z osobna. A są to postacie na swój sposób obdarzone temperamentem, silnie biologicznie, korzystają z wszelkich dostępnych udogodnień cywilizacyjnych naszego wieku i modernizują swoje gospodarstwa. Ale i dziwnie są podatni na różnego rodzaju dewiacje i odchylenia od normy. Można by powiedzieć tak: w swojej masie są nawet odporni i silni, lecz ich nadmierne przewrażliwienie powoduje, że wikłają się w jakieś niepożądane okoliczności, które prowadzą ich niejednokrotnie wprost przed trybunał Temidy.

Autor „Podróży do piaskowego wzgórza” niewiele mówi o historii, o konsekwencjach przeszłości w dniu obecnym, najwyżej można by rzec, iż chodzi tu raczej o opisanie końcowego rozdziału naszych wspólnych dziejów, schyłku pewnej formacji społecznej. W takiej wersji, jaką znajdujemy w opowiadaniu tytułowym zbioru: jest to co prawda wersja rozpiana na głosy, zbanalizowana, ale uogólniona:

— Odchodzą ci, którzy budowali fundamenty Polski.
— Autochtoni. Pionierzy. Coraz mniej ich.
— Swoje zrobili, to i odchodzą — mówi rzeczowym tonem Karol, a Stefan jest przekonany, że wuj nie ma racji”.

I w tym samym opowiadaniu figuruje taka jeszcze sekwencja poświęcona ludzimi wielkimi: „Pamiętajcie babkę, ile lat żyła? Dziewięćdziesiąt albo sto? Może dłużej, bo metryki zjadły myśy w cesarskim kościele. Zabolalo babkę to krzyżu, wypijała ciwiarke spirytusu. Noga bolala, znowu babka się leczyła spirytusem. Lekarza ani znał, chorą nie znał”.

Bo dalej już jest jak się zdarzy, w sposób niewyszukany i normalny. Oto nastąpił nowy ksiądz Rabeiga, a z nim nowe porządki w parafii: zamierzył zbudować nową plebanię, więc zwiększył opłaty „na ofiarę”. Argumentował swoim wiernym nie wprost, ale życiowo. Tak:

— Masz dać dziesięć złotych, nie dawaj wcale! — grzmiał każdej niedzieli ksiądz Rabeiga. — Świece, podrożdża, wino mszalne tylko za dolary, kościelny domaga się podwyżki, benzyna kosztuje tyle, co dwa litry mleka... W końcu nie wytrzymał tego księdzowego gadania nawet sługa kościelny Kalwin. Ksiądz odmówił nieboszczykowi katolickiego obrzędu, więc pogrzeb urządził im sami dotknięci tym do żywego sąsiedzi. A ksiądz Rabeiga utracił swój urząd w zbuntowanej parafii.

Nie umiał się dostosować do gromady tak, jak nie pasowała do niej pomyłka Jawdosia, która była z kolei za uczynna dla meżów miejscowych pań. Na innej zasadzie nie został z kolei zaakceptowany przez bogatego brata młodszy brat geodeta, który cierpiał na padaczkę („chorobę świętego Walentego”). Tenże brat starszy sam nie był bez wad, jakal się, ale dokuczał najbliższemu krewniakowi i bardziej tkliwej dla nieszczęsnego szwagra żony. Wyzywał „Pod moim dachem kukurucz i waia!” Ale przynajmniej gospodarował nowocześnie, wzorowo, podczas gdy jednak Kwiatkowiej, Kazik, wyrzekł się wsi i pojechał na Śląsk, do kopalni. Wrócił wprawdzie stamtąd na zaniechaną ojcowiznę, lecz był to powrót jak najfatalniejszy, nie w porę.

Tak jakby wzgardzenie swoją przyrodzoną, przyziemną profesją musiało być pokarane przez jakieś fatum! A przecież do niedawna był to zalecany powszechnie model awansu społecznego wywodzących się ze wsi parobczaków... Alfred Siatecki ten rodzaj rozumowania doprowadza do niepomysłnego finału w jednym, drugim, trzecim opowiadaniu; jego bohaterowie próbując działać wbrew swojemu wiejskiemu środowisku i bliskim tracą jakby swoje aludy, narażając się na izolację w naj-

bliższym otoczeniu, zostawieni są sami sobie i ulegają najróżniejszym słabostkom: chorobom, naderżnięciom, wrażliwości, dewiacjom psychicznym. Najsilniejszymi osobowościami i najodporniejszymi charakterami odznaczają się tu z reguły kobiety, matki owych znerwicowanych potomków, niezawodne strażniczki domowego ogniska.

Są to zapewne podpatrzone przez autora w życiu te cechy, które powinny stać przedmiotem największego zbiorowego kultu i pożądania. Z tym, że Alfred Siatecki przydaje bohaterom swoich opowiadań znamiona rozważli i światopoglądu świeckiego. Cechy te w całym swoim reprezentacyjnym zestawie występują w tytułowej „Podróży do piaskowego wzgórza”. Tym razem chodzi wprawdzie o postać narratora, ale jakże mimo wszystko są to cechy powściągliwe, wręcz przykryte. Aż miło pomyśleć: „Klą na naczelnika, lecz nigdy w biurze, nie na drodze, nie w obecności sąsiadów, tylko w domu. Na zebraniach zawsze był cichy i spokojny, opanowany, a nawet flegmatyczny (...). Nie wierzył w Boga, którego ludzie nie widzieli, ale był przyzwyczajony do Boga, wychował się razem z bóstwem, którym od dziecka była mu ziemia piaskowa”.

Ale przeważają w tych opowiadaniach donośne przecież głosy kobiet, np. rozważnej i wyrozumiałej Łonki, która tak komentuje fakt, że młodzi nie zawarli ślubu kościelnego: „Tera, babo, insze czasy. Zieść partyjny, na stanowisku. Niechaj se żyjo, byle w zgodzie”. I może to odezwane posłużyć za przesłanie skierowane przez pisarza pod szerszym adresem — jako wyraz oczekiwania, które nie znajdują jeszcze zbyt powszechnej aprobaty w codziennym życiu.

FELIKS FORNALCZYK

Alfred Siatecki: „Podróż do piaskowego wzgórza”. Wydawnictwo „Glob”, Szczecin 1987, str. 140,4 mb.

Przed dziesięć laty, w jednym ze szpitali warszawskich, zmarł profesor Uniwersytetu Warszawskiego — (poprzednio przez wiele lat był wykładowcą Uniwersytetu Poznańskiego) wybitny uczony, znawca historii państwa i prawa powszechnego, niestrudzony działacz społeczny i popularyzator wiedzy historycznej o Ziemiach Zachodnich, w szczególności Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej — Michał Sczaniecki.

Wychowanek gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu i uniwersytetów Poznańskiego i Jagiellońskiego już w roku 1938 wydał drukiem swą rozprawę doktorską pt. „Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII wieku”. Bezpośrednio po uzyskaniu doktoratu M. Sczaniecki wyjechał na dalsze stu-

Wspomnienie o Profesorze

Władysław Korcz

dia do Paryża, gdzie rozpoczął badania nad problematyką społeczno-gospodarczą feudalizmu francuskiego. Tutaj też, z dala od ojczyzny, zastał go najazd Hitlera na Polskę i klęska wrześniowa. Natychmiast wstąpił do organizującej się we Francji armii polskiej, i przeszedł wraz z nią szlak bojowy w roku 1940, jako podporucznik artylerii. Za swą postawę żołnierską i zasługi bojowe otrzymał dwukrotnie Krzyż Walecznych i francuski Croix de Guerre. Ranny wzięty do niewoli, przeżył lat pięć w Oflagu XVII A w Edelbach, gdzie prowadził zajęcia w Polskim Studium Prawniczym, jako zastępca kierownika i wykładowca historii prawa na Zachodzie Europy.

Do kraju powrócił w roku 1946 ukończywszy wprawę prawną przez wojenną pracę, wydaną w języku francuskim w tymże samym roku, pt. „Essai sur les fiefs-rentes”. Od chwili powrotu związał się na stałe z Uniwersytetem Poznańskim, gdzie przeszedł wszystkie stopnie kariery naukowej, od adiunkta do profesora zwyczajnego w roku 1959 r.

Z Poznania wyjechał do Warszawy w roku 1964, gdzie przebywał i pracował do chwili śmierci. Wszystkie wykonywane przez siebie prace prof. M. Sczaniecki realizował w specyficzny sposób, w którym dokładność szła w parze z rzadko spotykaną solidnością. Każdą pracę traktował poważnie i odpowiedzialnie. Wysoka kultura pracy była jedną z wrodzonych, a latami doświadczeń wzbogaconą cechą Profesora. W swoich zobowiązaniach był niezawodny. Doświadczyliśmy tego wiele razy w Zielonej Górze, gdy korzystaliśmy z Jego bezinteresowności, w szafowaniu wiedzy, w społecznym zaangażowaniu, Popularność i uznanie, jakimi cieszył się u swoich czytelników i słuchaczy wielu Jego wykładów publicznych, co zawsze sobie wysoko cenili, uzyskali pełne potwierdzenie u władz, które odznaczyły Go Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. Z naukowych wyróżnień zaś, które podkreślały wysoką wartość dorobku naukowego M. Sczanieckiego na uwagę zasługuje nagroda Akademii Francuskiej oraz doktorat „honoris causa” Uniwersytetu w

Był w twórczości naukowej M. Sczanieckiego pewien niezmiennie charakterystyczny rys na taką skalę rzadko u innych spotykany. Tym rysem był udział w wielu pracach zespołowych lub wspólnie przygotowywanych z dobranym przez siebie współautorem lub wreszcie redagowanych przez Profesora wydawnictw. Przyniosło to ciekawe rezultaty. Wspólnie z Z. Kaczmarczykiem opracował i wydał w r. 1951 pracę drukowaną w „Czasopiśmie prawnym — historycznym” pt. „Kolonizacja na prawie niemieckim w Polsce na tie rozwoju renty feudalnej”. Wspólnie z J. Wasićkim opracował syntetyczny zarys „Nauka historii państwa i prawa w dziesięciolecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (1944—1954)”. Wspólnie również wydał dwie książki dotyczące



Ziem Odzyskanych. Pierwszą (współautorem był piszący te słowa) były „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach” (1958 i 1960 lata wydań), drugą wspólnie z K. Ślaskim były „Dzieje Pomorza Słupskiego i innych terenów województwa koszalińskiego” (1961 r.). Wspólną również redagowaną z J. Wasićkim była monografia: „Zielona Góra. Przegląd i teraźniejszość” (1962 r.). Jako redaktor (wraz ze Stanisławem Zajchowską) i współautor wydał w r. 1950 w Instytucie Zachodnim „Ziemie Lubuska” (był to trzeci tom cyklu „Ziemie Staropolskie”), która po dzień dzisiejszy nie straciła swej wartości naukowej i popularyzatorskiej.

Jako redaktor i konsultant naukowy patronował wielu wydawnictwom w Zielonej Górze, gdzie wytrwale i z oddaniem organizował życie naukowe. Był inicjatorem pamiętnego w dziejach Zielonej Góry wydawnictwa „Biblioteka Lubuska”, w której mieli okazję drukować swe prace liczni debiutu-

uwagą ruch wydawniczy w Zielonej Górze w publikacjach Lubuskiego Towarzystwa Naukowego.

Ukoronowaniem działalności redaktorskiej M. Sczanieckiego stała się funkcja naczelnego redaktora „Czasopisma prawno-historycznego”, którą pełnił bez przerwy od roku 1950 aż do chwili swej śmierci. W ciągu 27 lat nieprzerwanego kierowania czasopiśmie M. Sczaniecki utrzymywał je na wysokim poziomie naukowym czyniąc z niego czołowy organ prawników — historyków.

Poza pracą redaktorską i współautorską, wiele miejsca w Jego życiu zajmowała samodzielna praca naukowa. Trzy główne nurty dały się w niej wyodrębnić. Pierwszy poświęcony został badaniom nad przeszłością Ziemi Lubuskiej, drugi związał się z Pomorzem Zachodnim i wreszcie trzeci dotyczył powszechnej historii państwa i prawa.

Już w r. 1948 wydał pionierską nie wielką książkę, dotyczącą problematyki lubuskiej pt. „Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej”. Z innych publikacji, które dotyczyły Ziemi Lubuskiej na uwagę zasługuje artykuł drukowany w „Odrodzeniu i reformacji w Polsce” (nr 41—44, 1948—1952, Warszawa 1953) pt. „Z pobytu Braci Polskich na Ziemi Lubuskiej”. Historię Pomorza Zachodniego omówił w dwuczęściowej publikacji drukowanej w „Czasopiśmie prawnohistorycznym” (1955—1956) pt. „Główne linie rozwoju feudalnego państwa zachodnio-pomorskiego” (cz. I do r. 1478 i cz. 2 do r. 1848).

Pomijając kilka mniejszych prac (w Historii Polski w t. I-wyd. PAN, w Historii państwa i prawa polski, w pracy zbiorowej „Ziemie Zachodnie w granicach Macierzy” i inne) należy podkreślić, że szczytowym osiągnięciem naukowym M. Sczanieckiego stało się wydanie w r. 1968 i 1969 dwutomowego pod redakcją akademickiego „Powszechna historia państwa i prawa”. Ten znakomity, nowoczesny podręcznik, długo zapewne pozostanie, miał już kilka wydań) dzięki swoim wysokim walorom naukowym i równocześnie przystępności i jasności ujęcia, jako wzorcowe opracowanie.

Ostatnią dziedziną, z którą Profesor umiał godzić swe zainteresowania naukowe i dydaktyczne była szeroko uprawiana działalność społeczna. Poznań, Zielona Góra i Koszalin mają szczególne powody do wdzięczności wobec Profesora za lata poświęcone tym miastom. Z Jego to przecież inicjatywy rozpoczął się w Zielonej Górze swoisty ferment, który poprzez powołanie do życia Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, „Biblioteki Lubuskiej”, przyczynił się do powstania Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego (działała przez 17 lat) a w dalszej konsekwencji Lubuskiego Towarzystwa Naukowego i zorganizowania dwóch wyższych uczelni — Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Profesor Michał Sczaniecki dobrze zasłużył Ziemiom Zachodnim, w szczególności Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodniemu. Zajął w naszych sercach i pamięci miejsce trwałe. Wiadomym znakiem tej pamięci winna stać się ulica lub plac w Zielonej Górze Jego imie-

wych. Zaczynają one przynosić coraz większe zyski dla skarbu książkowego. Matthias jawi się nam także jako wyimagający zwierzchnik. Co dwa lata kontroluje wszystkie trasy pocztowej łączności, bezpardonowo obchodzi się z nie rzetelnymi poczmistrzami i pocztylionami. Dzięki jego zdolnościom dyplomatycznym udaje mu się załuszczać brandenburską pocztę w wielu obcych miastach jak w Brunzwicku, Hanowerze, Lipsku, Hamburgu czy Osnabrücku. Z tego okresu znana jest wojna pocztowa pomiędzy Hamburgiem i Berlinem. W 1654 r. władze Hamburga aresztują brandenburskiego poczmistrza Dietricha Gebrandta i konfiskują 800 guldenów przeznaczonych dla Gdańska. Matthias nie daje za wygraną. Skoro dyplomatyczne zabiegi nie skutkują, ucieka się do gwałtu aresztując w Kolo-brzezu hamburskich pocztylionów. Trzyma ich pod strażą tak długo, aż władze Hamburga zwracają pieniądze i zwalniają poczmistrza. Podobne wojny pocztowe toczy z poczmistrzami Gdańska, którzy utrzymują własną łączność ze Szczecinem i Hamburgiem.

Michael Matthias umiera w wieku 72 lat w 1684 r. Wybitny organizator poczty w brandenburskiej, waleśnie przyczynił się do umocnienia władzy książęcej. Stworzony przez niego system łączności pocztowej stał się znaczącą podwaliną przyszłego państwa pruskiego.

M. SŁAWOMIR

Dni Barlinka

Towarzystwo Miłośników Barlinka wspólnie z władzami miasta i gminy oraz innymi organizacjami społecznymi w dniach 20-28 czerwca zorganizowało Dni Barlinka. Spośród wielu podobnych imprez w odbywających się miastach województwa gorzowskiego ta wydaje się nam najciekawsza i najlepiej przygotowana. Każdy dzień przebiegał pod innym hasłem. Był więc Dzień Dzieci, inaugurujący święto miasta. W Dniu Młodzieży odbyła się VIII aukcja ceramiki, turniej szkół średnich i maraton tańca. Swoją dzień mieli seniorzy, racjonalizatorzy i wynalazcy, spółdzielcy, a także ojcowie miasta. Konkurs o „laur wianka sobótkowego”, wystawę dorobku plastycznego i wieczór poezji zorganizowano w Dniu Twórczości Nieprofesjonalnej. Bardzo uroczyste przebiegała Noc Świętojańska. W Dniu Finałowym odbyło się losowa nie nagród pośród uczestników loterii, z której dochód przeznaczono na budowę basenu przy szkole na „Górnym tarasie”.

Pisz — Słubice

Telewizja Polska zorganizowała turniej miast, w którym Słubice w Gorzowskim pokonały Pisz z województwa suwalskiego. Tego rodzaju imprezy angażują wszystkich mieszkańców występujących w turnieju miast. W przypadku Słubic okazało się, że miasto jest i ogromne, i ma się czym pochwalić, a także ma swoje problemy. Rywalizacja rywalizacja, najważniejsze są jej efekty, a były one, jak na czasy kryzysowe, znaczne. Przede wszystkim Słubice zebrały 123 433 złotych za przeznaczeniem na budowę dwu nowych szkół. I to, tak się nam wydaje, jest największym sukcesem tego turnieju. Nie wspominałmy o odnowieniu fasad domów w centrum miasta, naprawie ulic, odmalowaniu sztyłów itp.

30 lat LTK

6 i 7 lipca 1957 r. w Zielonej Górze zwołano I Sejmik Kultury, na którym powołano Lubuskie Towarzystwo Kultury. Zadaniem LTK było m.in. inspirowanie i organizowanie regionalnego ruchu społeczno-kulturalnego, kultywowanie tradycji, upowszechnianie wiedzy o regionie. Pierwszym prezesem LTK został Władysław Dąbkowski, na stopnie funkcję tę sprawowali: Wiesław Sauter (do 1972 r.), Jan Kołodziej (do 1983 r.) i Julian Dobosz (aktualnie). Z bogatego dorobku LTK należy wymienić powołanie Sekcji Literackiej, która dała początek zielonogórskiemu oddziałowi Związku Literatów Polskich, a później systematyczne organizowanie Dni Literatury Radzieckiej, konkursów literackich. Pismem LTK jest dwutygodnik „Nadodrza”. Towarzystwo prowadzi Lubuski Klub Filmowy, patronuje plastynom amatorom. Ziemia LTK wyodrębniła się w 1964 r. Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Ważną częścią działalności LTK stanowią wydawnictwa. Pierwsza książka „O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach” ukazała się w nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy i w części pokryła koszty związane z budową ośrodka telewizyjnego w Jemiołowie. W oficynie LTK ukazują się kalendarze, monografie miast lubuskich, przewodniki, tomiki prozy i poezji, pamiętniki. Towarzystwo skupia około 4 tysięcy działaczy, należących do 22 lokalnych towarzystw kultury, sfederowanych w LTK.

nadodrza

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY — PISMO LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-067 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, I p. oraz adres dla korespondencji: 65-538 Zielona Góra, skrytka pocztowa nr 46. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 708-35, sekretarz redakcji 39-13 oraz centrala 46-61 do 7 (dla telefonów wewnętrznych). Telex 643258. Redaguje zespół: Halina Ańska-Skarbek, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.), Michał Horowicz, Janusz Koniusz (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Masło.



Winobranie '87

Komitet Organizacyjny Dni Zielonej Góry ustalił, że Winobranie odbędzie się w dniach 5 do 13 września br. Zainauguruje je festyn prasowy z okazji 35-lecia „Gazety Lubuskiej” i 30-lecia „Nadodrza”. Organizatorzy przygotowują wiele imprez kulturalnych, m. in.: turniej tańca towarzyskiego, „Bachana iła fantastyczne”, wystawy (Wenus, sylwetki sławnych zielonogórczan), kiermasz sztuki ludowej, rzemiosła. Na estradach mają koncertować zespoły folklorystyczne z Cottbus w NRD, Nitry w Czechosłowacji i z Jugosławii. Odbędzie się wiele imprez sportowych o puchar Winobrania, m.in. turniej żużlowy, międzynarodowy mityng lekkoatletyczny, zawody w akrobatyce sportowej, pływaniu, brydżu, boksie, kolarstwie. Stowarzyszenie „Sokol” organizuje Sokoliadę. Dni Zielonej Góry zakończy korowód winobranowy przygotowany przez Jerzego Gorazdowskiego (scenografia), Zdzisława Gruberskiego (scenariusz) i Gerarda Nowaka (reżyseria).

Nagrody nowosolskie

Obchodzące w tym roku swoje 20-lecie Nowosolskie Towarzystwo Kultury przyznało doroczne Nowosolskie Nagrody Kulturalne. Otrzymały je: Wiera Malicka — zastępca inspektora oświaty i wychowania do spraw kultury w Urzędzie Miejskim, Krzysztof Dobrowolski — dyrektor Zakładowego Domu Kultury „Dozamet” oraz Orkiestra Dęta ZDK „Dozamet”. Podczas uroczystości stanowiącej zakończenie Dni Nowej Soli, wybrano delegatów na VIII Sejmik Kultury w Zielonej Górze. Nową Soli reprezentować będą: Ryszard Bucholski, Bolesława Siderska, Adam Konsewicz, Jerzy Szyder, Krzysztof Dobrowolski, Irena Kasprzak, Halina Mysiek, Ludmiła Rudziakowicz i Edward Jabłoński.

Zaprosili nas:

Biuro Wystaw Artystycznych w Gorzowie na otwarcie wystawy „Erotyk”, Wojewódzki Dom Kultury w Zielonej Górze na X Spotkania Folklorystyczne do Zbyszynia, Teatr im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze na V Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego, Społeczne Ognisko Muzyczne w Zielonej Górze na pokaz form pracy, Zarząd Dom Kultury na otwarcie wystawy pokonkursowej X Wojewódzkiego Konkursu Tkaniny Artystycznej, Biuro Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze na otwarcie wystawy „Żywy i umarły”, Lubuskie Towarzystwo Kultury na uroczyste Prezydium z okazji 30-lecia LTK.

wska (stałystka), Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelny), Wiesław Nodzyński (sekretarz redakcji), Piotr Piotrowski, Ryszard Rowiński, Alfred Siatecki, Korkuta, Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterow, sekretariat redakcji: Elżbieta Waleńska, Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra, skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61 do 67. Dyrektor Zbigniew Pietkiewicz tel. 717-95. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra, al. Reja 3. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiały (tekstów i fotoś) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów.

Zam. 711

B-20

Sprostowanie

W artykule red. L. Bukowieckiego pt. „Pogoda dla ubogich” („Nadodrza” nr 12), zamiast „ko-produkcja” i „Tanie pieniądze” wydrukowano „kooprodukcja” i „Takie pieniądze”. Autora i Czytelników przepraszamy.

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 12:

Krzyżówka z hasłem: „Dobremu każdy rad”.

Logogryf: „Autobus to brzmi tłumnie”.

Szyfrogram: „Cały naród pomaga przy budowie nowych szkół”.

Nagrody książkowe wylosowali: Franciszka Kierakowicz, zam. ul. Potulicka 27 m. 8, 70-234 Szczecin (za rozwiązanie trzech zadań) oraz Hanna Strzelczak, zam. ul. Wołoszyńska 65, 62-068 Rostarkowo. Gratulujemy.

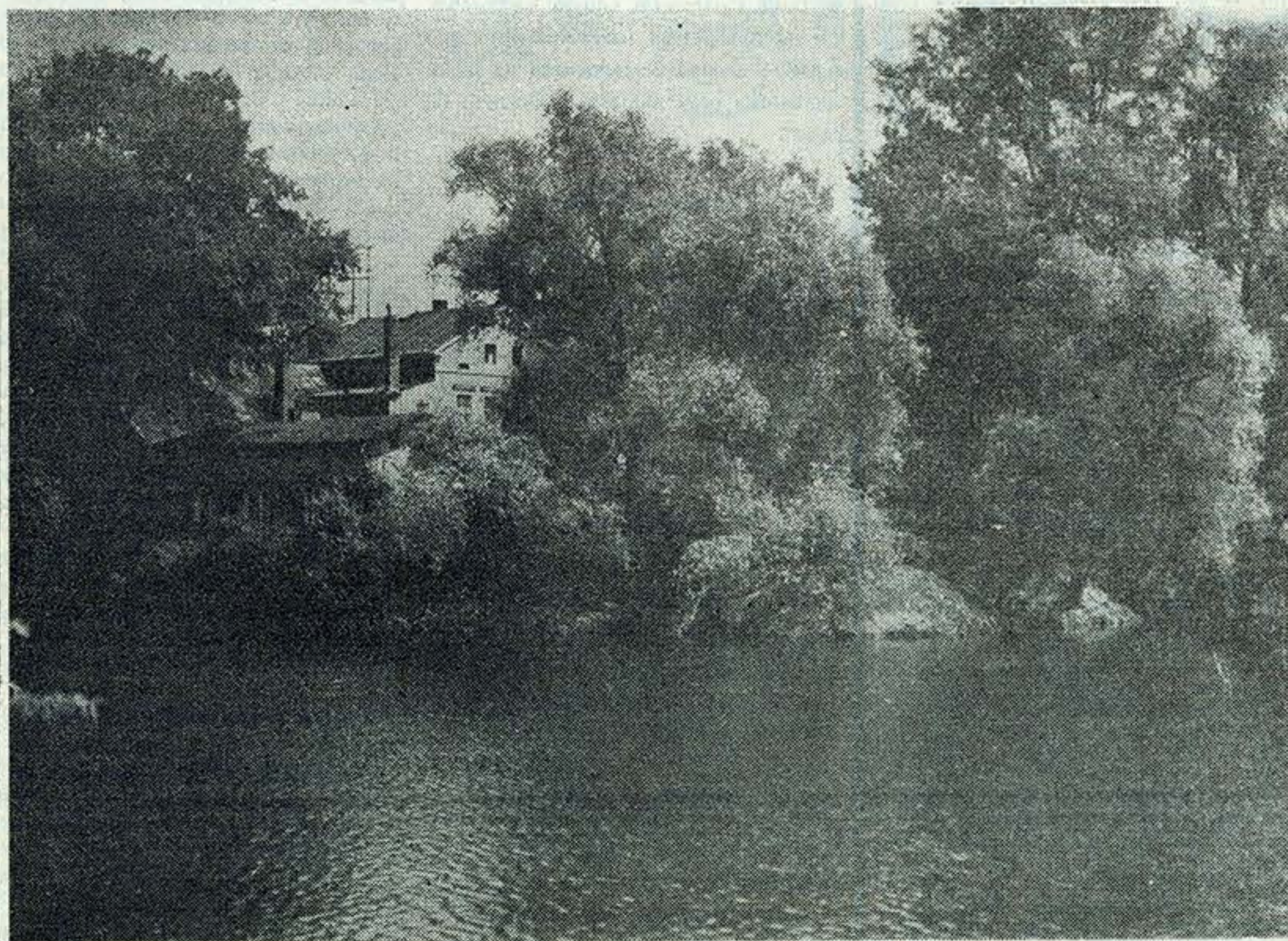


ODRA — RZKA POLSKIEGO LOSU

Wakacyjny konkurs „Nadodrza” oraz Lubuskiego Komitetu Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze

Idea naszego konkursu jest spopularyzowanie wiedzy o drugiej, największej po Wiśle, rzece w Polsce — Odrze, która trwale spłotła się z naszymi dziejami i współczesnością.

Do wygrania m.in.: turystyczny telewizor, radio z budzikiem, namiot 3-osobowy, materace turystyczne, odkurzacz, młynek do kawy, książki. Życzymy powodzenia!



Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ

REGULAMIN

Konkurs składa się z czterech zestawów. Każdy zestaw zawiera cztery pytania. Opublikowane one będą w kolejnych (14-bieżącym oraz 15, 16 i 17) numerach „Nadodrza”.

Odpowiedzi na pytania konkursowe prosimy wpisywać wyłącznie na załączonym poniżej kuponie. Aby wziąć udział w losowaniu nagród, wystarczy prawidłowo odpowiedzieć na pytania zawarte w jednym zestawie. Oczywiście prawidłowe odpowiedzi na pytania we wszystkich zestawach, zwiększają szanse w losowaniu nagród.

Wypełnione kupony w zaklejonych kopertach prosimy nadsyłać na adres: Redakcja „Nadodrza”, 65-958 Zielona Góra, skr. poczt. nr 40 z dopiskiem „Konkurs wakacyjny”, w terminie do 15 września 1987 r. Decyduje data stempla pocztowego. Czytelnicy, którzy nie zechcą czekać na zakończenie całego konkursu, mogą zaraz przysłać wypełnione kupony.

Losowanie nagród odbędzie się w drugiej połowie września br. a jego wyniki opublikujemy w nr 20 (651) „Nadodrza”, który ukaże się z datą 4-17.X.87 r.

KUPON NR 1

1.
 2.
 3.
 4.
- imię i nazwisko
- dokładny adres

1. „Drugą rzekę przyzwyczajono się zwać Odrą, czyli odzierającą, stąd że w gwałtownym swym biegu unosi oderwiska z lasów i pól... Uchodzi... czterema ujściami do wielkiego błotnego zalewu, z tych pierwszym pod wsią Swinia, co w gwarze polskiej znaczy maciora, drugim pod wsią Dziwno, co oznacza w języku polskim „podziwu godne”...

Słowa te napisał największy średniowieczny polski kronikarz w dziele pt. „Roczniki sławnego Królestwa Polskiego”. Podaj jego imię i nazwisko

2. „Polacy w kraju i na emigracji!... Do walki o wolność Polski, o powrót do Matki-Ojczyzny, starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą”...

Z jakiego historycznego dokumentu pochodzą te słowa?

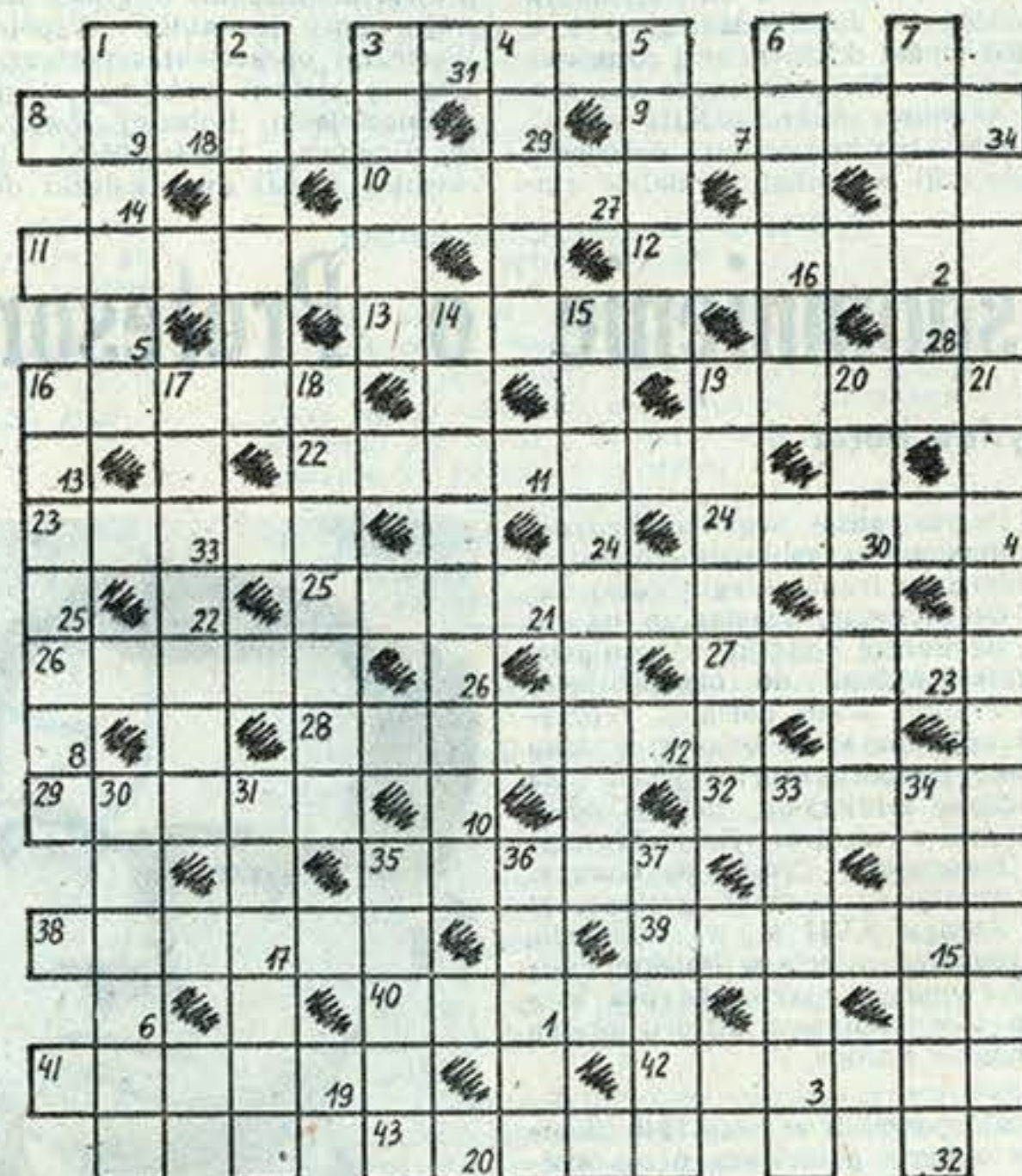
3. Odra ma źródła we wschodnich Sudetach na północno-zachód od Bramy Morawskiej (CSRS). Jej całkowita długość od źródeł do Zalewu Szczecińskiego wynosi: 1.020 km — 561 km — 871 km. Tylko jedna z tych danych jest prawdziwa.

Podaj rzeczywistą długość Odry.

4. Odra w większości jest rzeką splawną. Łączy najbardziej uprzemysłowiony region kraju, czyli Zagłębie Górnośląskie z portami Szczecina i Swinojścia. Wzdłuż swego biegu posiada liczne porty rzeczne. Wymień dwa z nich (nie mylić z miejscowościami, w których znajdują się remontowe stocznie rzeczne).

nadodrze Rozrywki umysłowe

Redaguje Zielonogórski Klub Szaradzystów



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM (Oprac.: „SŁAWICZ”)

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane od 1 do 34, utworzą rozwiązanie — aforyzm poety i satyryka Feliksa Rajczaka.

Poziomo: 3. Jeśli pitki, to na boisko. 8. Imię autora satyry „Zona modna”. 9. Imię autora trylogii „Droga przez mekę”. 10. Część ręki i osi, gardła. 11. Tytuł arystokraty. 12. Dawna polska moneta miedziana, boratynka. 13. Chryja, bijatyka. 14. Zestawienie materiału drukarskiego. 15. Jest w golabkach. 22. Powściągliwość. 23. Poreja żywności. 24. Wprawianie w ruch maszyny. 25. Surowiec na sweter. 26. Autor „Damy kamelowej”. 27. Zmiana kierunku jazdy. 28. Styczność. 29. Indyjskie drzewo, ma owoce o smaku brzoskwin. 32. W starożytnym Rzymie...

mie członkiem kolegium kapłanów przeprowadzających austerię. 33. Wada, usterka. 34. Między skibami. 39. Pogrubiona podeszwa w miejscu obcasu. 40. Jego część to m.in. jabłko, dyby, opetnik i pięta. 41. Ojczyzna Daniela Defoe. 42. Przedmiot, rzecz. 43. Lina i dunkowa.

Pionowo: 1. Warzywo. 2. Graniczy z Zairem. 3. Mała wyprawa. 4. Jedzą. 5. Stala opłata. 6. Dokładka. 7. Piotr Skarga. 14. Rumcajs. 15. Oberzysta. 16. Dawna dzielnica Krakowa. 17. Nędzne ubranie. 18. Jedno z najgłębszych jezior w Polsce. 19. Gra w karty dwoma taliami i 4 jokerami. 20. Bylina z rodziny lilowatych. 21. Siedla wojskowy. 30. Ubił żenie, zniwaga. 31. Zwinne zwierzę z podrodziny antylopy. 33. Część trabki. 34. Strapienie. 35. Lantanowiec. 36. Azotowiec. 37. Stefani Jaracz.

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki rozlosujemy nagrodę książkową wartości ok. 900 zł. Rozwiązanie prosimy nadsyłać w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru; na kopercie należy nakleić zamieszczony obok kupon.

Rozwiązanie zadań z nr 12 na str. 9.

MaRGINAŁKI

MYSTKOWSKI NIEDOCENIONY. W dyskusji pt. „Rok poetycki”, opublikowanej w 3 zeszytach „Poezji” Rena Marciniak stwierdza: „Uważam także, że „przebieganie” ostatni tomik Waldemara Mystkowskiego. Jest to tomik ważny, jest to ciekawy poeta”. Cieszy wyśoka nota, wystawiona zamieszkałemu w Zielonej Górze poecie. Choć niedoceniony, miewa się jednak dobrze.

LAURKA. Grażyna Korzeniewska w 25 n-rze „Tygodnika Kulturalnego” opisała spotkanie grafików — satyryków, które odbyło się w zielonogórskim MPIK-u. Tytuł publikacji, pełnej zachwytów i pochwał, brzmi: „Laurka, czyli gdzieś w Polsce”. Autorce spodobała się zwłaszcza wydana pod redakcją Leszka Hermanowicza jednodniówka „o wdzięczności, nazwie „Trututu”, czyli organ KaCa satyrycznego”. Początek tej ciepłej publikacji jest taki: „Na początku drużyna złożona z grafików — satyryków rozegrała mecz futbolowy. Jej przeciwnikami powinni być dziennikarze, ale ponieważ w Zielonej Górze o żurnalistów jakoś trudno, ich honoru broniła II-ligowa kobieca drużyna piłki nożnej — zespół „Sokół Drzonków”. Autorka zbyt krótko bawiła w Zielonej Górze, wobec czego nie zdołała poznać licznych miejscowych środowiska dziennikarskiego. A że nie wszystkich pasjonuje futbol, to inna sprawa. To tak, jak redaktorka „Szpilek” woli konwencje lirycznych zachwytów od satyrycznej kpiny... I nie mamy jej tego za złe.

JOZEF BARAN ZAPRZECZA. W rozmowie ze znanym poetą Józefem Baranem, przeprowadzonej przez Janinę Koźbiel w „Tygodniku Kulturalnym” (nr 24), czytamy: „Mógłbym nawet powołać się na autorytety: poeta się nie jest, poeta się tylko bywa. Ale ja uważam przeciwnie: poeta albo się jest stale, albo nie jest się w ogóle. Albo ma się w sobie ten rodzaj wrażliwości, który sprawia, że odbierasz świat mocno, intensywnie. Ze gdy kłócisz się z żoną, ona opowiada ci coś o garneczku, ty widzisz całe jej i swoje życie”. Znamy poetów, którym garnce kojarzy się tylko z gorącym bigosem. A piszą znakomite wiersze.

KOMENTARZE PRZESADNE. Wizyta papieża była niewątpliwie wielkim wydarzeniem, o historycznym znaczeniu. Niektóre pisma katolickie „opakowały” tę wizytę jednak w komentarze pretekstowe: „Na dwa, trzy dni przed przyjazdem Ojca Świętego Warszawa była jakby wciąż taka sama — szara, smutna i zmęczona. To miasto dawno już przestało być rytmem wielkiej metropolii...” — czytamy w „Przeglądzie Katolickim” (nr 24). Inny autor zauważył w relacji z powitania papieża w Warszawie: „Jeszcze tylko brawa dla amerykańskiego dyplomaty i pozdrowienia dla wychylonego z okna samochodu przedstawiciela Francji”. W innym miejscu ten sam autor ulega fascynacji: „Kamera amerykańskiej telewizji ABC skierowana prawie w słońce...”.

Każdy widzi to, co chce. BARDZO SMUTNA PRAWDA. Na łamach „Tygodnika Kulturalnego” (nr 25) Jan Piasecki w rozmowie ze Zbigniewem Namysłowskim, tytułuje ją „Bardzo smutna bossa nova”. Znakomity saksofonista, laureat Nagrody Państwa wej. na pytanie: „Czy jest Pan zadowolony z tych szans, jakie dają naszym naszym agencje, promujące muzykę?”, odpowiada: „Mnie żadna nasza agencja nie promowała”. Dziennikarz kontynuuje: „Otóż to. Styszałem nieraz opinie, że agencje tylko formalnie pośredniczą w zawieraniu kontraktów naszych artystów”. Zbigniew Namysłowski odpowiada: „Bardzo dobrze byłoby, gdyby agencje, o których pan mówi, tylko pośredniczyły formalnie i nie chciały przeszkadzać. Podam na przykład, że od paru lat nie zdążyliśmy ani razu na pierwsze koncerty przez opieszałość różnych pracowników Pagartu, jak również przez pagartowskie bardzo zawiłe przepisy”. Tymczasem szef Pagartu w licznych wywiadach prasowo-radiowo-telewizyjnych opowiada, jak wiele jego firma czyni dla promocji polskiej sztuki zagranicą. I komu tu wierzyć?

NA CMENTARZU. W „Szpilekach” (nr 25) Stefania Grodzienka opublikowała makabreskę pt. „Nocą na cmentarzu”, tak oto rozpoczynającą się: „Nocą na cmentarzu jest bardzo przyjemnie. No bo w dzień ciągły ruch: wdowy krzątają się przy swoich grobach z zacięciem jak przy świętecznych porządkach, pracownicy pokrzykują wesoło...”. Cieszymy się, że jest tak przyjemnie, choć z niejakim niepokojem pytamy autorkę: dlaczego wdowy w dzień a nie w nocy opuszczają „swoje groby”, aby je porządkować? To napawa grozą.